13,000 abonentów!

Nr. 4. Rok VII.

Poznań, Niedziela dnia 25-go Stycznia 1903.

PRACA



TYGODNIK ILLUSTROWANY.

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 m., na poczcie w Austro-Węgrzech ... kor. 77 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dol. 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 39.

Telefon Nr. 1246. Telefon Nr. 1246.

Poznań--rezydencyą.

A więc jednak gród Przemysława zostanie rezydencyą...

Zdawna myśl ta pokutowała w prasie hakatystycznej. Posenerka roiła o zamienieniu góry zamkowej na zamek królewski, przeznaczała go na stałą siedzibę dla jednego z książąt krwi hohenzollerskiej, następnie obiegały pogłoski, że następca tronu upodobał sobie wielce Poznań i prawdopodobnie będzie przemieszkiwał tu czasowo. Różne blatty zachwycały się ideą, że „niemiecki“ Poznań zaawansuje na stolicę.

Wszystkie te pogłoski i artykuły przebrzmiały w naszej prasie bez silniejszego wrażenia, gdyż — poczytywano je za wybryki umysłów ludzi, którzy ufni w swą władzę, stanowiąc rząd w rządzie, nie znają granic w swych żądaniach, i puszczają wodze fantazyi, unoszącej ich po za ramy zdrowego rozsądku. Pytaliśmy się, o ile za mek królewski może „obronić niemczyznę przed Polakami?“ O ile gmach taki — który oczywiście przez większą część roku będzie stał pustką — może wpłynąć na „wzmocnienie“ niemczyzny! Czy hakatystom może się wydać, że kilka miljonów, które budowa zamku pochłonie, będą dobrze w ten sposób zużytkowane dla niemczyzny?

Na te pytania nikt nie dał dotąd odpowiedzi.

Głosy hakatystycznej prasy były jednakże oddźwiękiem tego, co „obrońcy“ niemczyzny działali za kulisami i ostatecznie *znowu* życzeniu ich stało się zadość, hakata nowy zdobyła sukces. Mimo arcysmutnego stanu finansów krajowych deszcz złoty nie przestaje spadać na uciśnionych ... w etacie znalazła się pozycya w wysokości 50 tys. mk. przeznaczona na roboty pałacowe, a władze wojskowe zarezerwowały pod zabudowania

etc. 12 morgów pomiędzy fortem Tietzen a bramą królewską. Więc raduj się niemczyzno, bo otrzymasz gmach „wyobrażający *nieodwołalną przynależność* kraju tego do Prus."

Śmieszne, że owa niemczyzna, która nie przestaje trąbić na wszystkie świata strony, że Poznań jest niemieckim, Księztwo niemieckiem, potrzebuje jeszcze widomego znaku przynależności nieodwołalnej tego kraju do Prus. Czyliżby panowie hakatyści w gruncie serca nie wierzyli, że Księztwo nieodwołalnie należy do Prus?...

Zresztą nikt nie przeczył, że Księztwo według niezbadanych wyroków Boskich należy do Prus, dlaczego przeto wznosić zamek wyobrażający tę przynależność? A nieodwołalnem jest wszystko póki Bóg nie odwoła, nie zmieni postaci rzeczy... A więc ukuła sobie hakata czczy frazes o widomym znaku przynależności Księztwa do Prus i — chociaż znaków takich nie brak, bo jest nim każdy gmach urzędowy, każdy orzeł czarny — agitowała za zamkiem królewskim chyba dlatego, by przyspożyć tutejszej niemczyznie splendoru. Z tego wszakże okazuje się, że ów ucisk niemczyzny nie może być wcale tak srogim, jak głoszą wtedy, gdy uważają to za stósowne, jeżeli zachciewa im się splendorów....

Łożyliśmy grosze na teatr miejski, chociaż wykluczono z niego absolutnie język polski, teraz dorzucimy nasze pieniądze na zamek, który wyraźnie nie ma istnieć dla naszej całej dzielnicy, lecz jedynie dla Niemców...

Inaczej w Galicyi, gdzie kraj cały podarował cesarzowi prastary zamek nad Wisłą. Ale bez porównań!

Dość, że w królewskim zamku poznańskim widzieć będziemy znamię władzy monarszej, której zgodnie z wolą Najwyższego oddajemy „co cesarskiego", ale *naszym zamkiem będzie nadal Wawel, gdzie spoczywa przeszłość nasza i serce narodu polskiego.* *Quis.*

Pod adresem naszych władz wyborczych.

Ruch przedwyborczy wre już na dobre w *Prusach zachodnich.* Odbywają się tam we wszystkich powiatach wiece i zebrania, a na nich poucza się wyborców o ich prawach i obowiązkach, wybiera lub uzupełnia komitety, układa listy kandydatów dla komitetu centralnego i zebrania delegatów. Ruszyli się także już na dobre wychodźcy nasi w *Westfalii,* nad *Renem* i — poraz pierwszy w *Berlinie.* I tam postanowiono za przykładem braci na zachodzie we wszystkich okręgach miejskich głosować na jednego wspólnego kandydata własnego, *polskiego,* którym wybrano posła mecenasa *Chrzanowskiego* w uznaniu jego odwagi cywilnej **i dzielności poselsko - obywatelskiej.** Niema naturalnie najmniejszych widoków, iżby kandydat ten zwyciężył w którymkolwiek z okręgów berlińskich lub chociaż tylko stał się groźniejszym współzawodnikiem dla kandydatów niemieckich, bo liczba Polaków w Berlinie jest na to za szczupła. Ale samodzielna ta akcya wyborcza ma inne *ważne* żadanie: ma stworzyć tam solidarne *stronnictwo narodowe,* ma pogłębić poczucie narodowe u mniej uświadomionych Rodaków, ma ich wyrwać z politycznego i narodowego letargu, w którym łatwo stają się pastwą germanizacyi, albo też ze szponów wrogiego nam podwójnie stronnictwa socyalnodemokratycznego. Cel to ważny i ważne zadanie, warte rzeczywiście pracy i znoju.

Wszędzie więc zaczęło już wrzeć i kipić wobec zbliżających się wyborów — bo i *Śląsk* ruszył się już na dobre, — *tylko u nas, w Księztwie w „centrum polszczyzny"* zaboru pruskiego, panuje zastój w tym kierunku. Zamiast innym dzielnicom przyświecać dobrym przykładem, my nawet danego nam przez nie przykładu nie naśladujemy. Czyż dla nas wybory tegoroczne są *mniej* ważne, czy nie mamy także *zagrożonych* okręgów, które tylko przez *wczesną a energiczną agitacyą* zdołamy utrzymać, czy wogóle los akcyi wyborczej chcemy zdać wyłącznie na łaskę Bożą, nie pomni arcytrafnego przysłowia, że tylko *„strzeżonego Pan Bóg strzeże?"* Dotychczas odbył się u nas *jeden* tylko wiec przedwyborczy: w *Zbąszyniu,* a i ten bez *werwy,* bez *zapału,* bez *liczniejszego udziału wyborców.* Jakaż może być przyczyna tego prawdziwego u nas *marazmu* politycznego?

Najwyższa nasza władza wyborcza — po za zebraniem delegatów. — *Komitet* centralny — ograniczył się dotychczas na wydaniu odezwy do komitetów wyborczych powiatowych. Po zatem, nic nie wiemy, czy coś czyni lub działa. A przecież hasło do rozpoczęcia pracy agitacyjnej *od niego wyjść powinno,* a praca sama *z jego strony doznawać bezustannej podniety.* Mimowoli też nasuwa się mniemanie, że w kołach, grupujących się około Komitetu, panuje pewne *zniechęcenie,* poniekąd wprost *obawa* przed kampanią przedwyborczą, *przed dyskusyą na zebraniach.* Przemawia za tem mianowicie stanowisko, jakie zajął w sprawie wyborów organ tych kół, *„Dziennik Poznański."*

Prawdą jest, że nagromadziło się u nas *dużo powodów niezadowolenia,* że niezadowolenie ogarnia coraz szersze sfery. Wyrazem tego niezadowolenia, są coraz częstsze artykuły w pismach naszych, krytykujące zarówno posłów, oba Koła nasze, ich taktykę, jak i całą procedurę naszej akcyi narodowo-politycznej: Powietrze — mimo mrozów w atmosferze — stało się *duszne.* Wszyscy czują, że w łonie społeczeństwa dokonuje się ogromna ewolucya, że dokonać się musi, że potrzeba nowych haseł, nowych środków bojowych, nowych form walki i pracy publicznej, a może i *nowych ludzi* — i to odczucie potrzeb tak ważnych ujawnia się w głuchym pomruku krytycznym lub nawet już i w głośniejszych wybuchach oburzenia.

Naszem zdaniem, znak to *bardzo dobry,* świadczy bowiem o wzmaganiu się zainteresowania dla spraw publicznych w szerokich kołach i o pewnej, wprost *żywiołowej ochocie do pracy i walki tych właśnie kół.* Przytłumianie tej ochoty, lub chociażby tylko ignorowanie, nieobliczalne dziś jeszcze pociągnąć może za sobą *szkody.*

Raz wreszcie trzeba zabrać się do czynu i jasno postawić trapiące nas kwestye. Uczyniło to już obok *„Pracy"* naszej, kilka organów naszej prasy *codziennej.* Bardzo dobry artykuł w tym względzie pojawił się w *„Dzienniku Berlińskim."* Powinien on uspokoić te koła nasze, które tak bardzo boją się *nowych ludzi* i nowych *haseł* i które dziś już naprzód zwalczają zarówno pierwszych jak i drugie wojną podjazdową w *„Dzien. Pozn.,"* nie tylko u nas, ale i w Prusach Zach. „Dzien. Berliński" nie przewiduje bowiem *większych* zmian w składzie Koła polskiego, mianowicie parlamentarnego, do którego wielu mężów ze stronnictw postępowych nie będzie mogło wejść już z powodu braku *dyet poselskich.* Twierdzi dalej, że chodzi tu więcej o nowe idee, niż o nowych ludzi, uznaje nawet szczerze zarówno wymowę po-

sła Dziombowskiego, jak i rutynę posła Cegielskiego oraz wiedzę posła Komierowskiego, chociaż uważa ich za przeciwników postępu w Kole i społeczeństwie. Dalej gani *słusznie* brak kontaktu między Kołem a opinią w kraju, wystąpienie ks. Jażdżewskiego przeciwko polskim redaktorom na Śląsku oraz obojętne stanowisko Koła wobec Ślązka, zachowanie się Koła w sprawie *wrzesińskiej*, i *bierność* jego wobec *„dni cesarskich“ w Poznaniu*, w końcu zaś nieżyczliwe traktowanie demokratycznej lewicy w Kole ze strony prawicy, głosowanie Koła w sprawie taryfy celnej i tajemniczość rozpraw w Kole. Mimo to dochodzi do [illegible]sku, że *niekoniecznie* należy [illegible]ez pardonu *starszych* posłów [illegible]cy — lecz tylko należy żądać od nich, *aby zastósowali swą działalność poselską do zmienionego naszego położenia dzisiejszego i do jego słusznych postulatów.*

Na artykuł ten piszemy się najzupełniej, tem bardziej, że podobne zdanie o sytuacyi wypowiedzieliśmy już *sami* niejednokrotnie w ostatnich numerach *„Pracy.“* I my nie żądamy bynajmniej zupełnej rewolucyi co do *osób* — lecz tylko, ażeby ci, których nadal społeczeństwo obdarzać ma zaufaniem i mandatami, rozumieli dobrze odmienne dziś warunki bytu naszego i zastósowali do nich poselską i obywatelską swą działalność. Zgadza się ono zresztą zarówno z tem, co niedawno pisał *„Kraj“* petersburski, jak i z rozmaitemi wytrawnemi uwagami, jakie pojawiały się w ostatnim czasie w *„Kuryerze Poznańskim.“*

Zw[illegible]y się tedy dziś raz jeszcze z żądaniem tem do *naszych władz wyborczych. Opinia woła, opinia domaga się rozstrzygnięcia wielu ważnych kwestyi, domaga się ruchu, pracy, zapału, życia.* Nie należy, nie godzi się, nie wolno zwalczać jej tego rodzaju *przedpotopowemi* pojęciami i argumentami i tak złośliwie uszczypliwemi inwektywami i insynuacyami, z jakiemi występuje teraz *„Dziennik Pozn.“ One to właśnie najbardziej ranią i drażnią* szeroką u nas opinią i zaostrzają położenie. Im rychlej tedy zaniechamy walki takiej, a przystąpimy do rzetelnej *pracy*, do *akcyi* — tem lepiej dla sprawy naszej!

Narodowiec.

Mimo biedy — dalej w tany!

Taniec antipolski widocznie tak spodobał się i zasmakował Niemcom, zarówno rządowi jak i hakacie, iż mimo biedy w kraju, już go sobie odmówić nie mogą, nie potrafią.

Dowiedzieliśmy się z mowy od tronu, że budżet monarchii pruskiej znów wykazuje aż *37 milionów marek niedoboru*, że potrzeba będzie na pokrycie potrzeb krajowych *najważniejszych* zaciągnięcia nowej wysokiej pożyczki, a dalej, że i lata następne nie zapowiadają się pod tym względem lepiej. Z tej też przyczyny trzeba było odłożyć na później wiele zadań prawdziwie kulturalnych. — Mimo to, mimo biedy w kraju wyznaczono znów w tym budżecie przyszłorocznym na dalsze cele *antipolskie* następujące kwoty:

1) Na przedwstępne roboty około budowy pałacu królewskiego w Poznaniu 50,000 mrk.; 2) na *niemiecką* akademią w Poznaniu 87,000 mrk.; na dodatki do pensyi nauczycieli ludowych i urzędników *1 milion marek;* 4) na dalsze premie za skuteczną germanizacyą dzieci *200,000 mrk.;* 5) na odwołalne dodatki do pensyi średnich i niższych urzędników, którzy urzędują w Księstwie conajmniej lat 5, (po 10 procent od pensyi) 1 milion i 300,000 mrk.; 6) na podwyższenie dodatków do pensyi na *mieszkania* dla tychże urzędników 50,000 mrk.; 7) na subwencye dla *wyższych* urzędników na wychowanie dzieci: 150,000 mrk.; 8) na budowę koszar dla załóg wojskowych w *Wrześni* i w *Śremie* przeszło 3 miliony marek. Dalej znaczne kwoty na nowe seminarya, na upaństwowienie gimnazyum w Swieciu, na niemiecką stacyą doświadczalną w Bydgoszczy, na kształcenie tłomaczy sądowych Niemców, a wypieranie z tych posad Polaków, itd. itd. Razem wziąwszy wynoszą te nowe fundusze antipolskie blizko *7 milionów marek.* Jaki zaś cel mieć mają, naprzykład owe dodatki do pensyi nauczycieli i urzędników, to określono w budżecie, jak następuje: „Przyznanie dodatków do pensyi dla średnich, kancelaryjnych i niższych urzędników, należy do środków ku *wzmocnieniu niemczyzny, a odparciu wrogiej niemczyźnie i państwu polskiej agitacyi.*“

Innemi słowy znaczy to — ponieważ „wroga dla niemczyzny i państwa agitacya polska“ w rzeczywistości *nie istnieje: na dalsze wypieranie Polaków z odwiecznego ich stanu posiadania.*

A więc: mimo biedy — *dalej w tany!* Gdy niema na to dość własnych pieniędzy w kasie, trzeba *się zapożyczyć* — ale walka z żywiołem polskim ani na chwilę ustać nie powinna!

Nasze zdanie o tych nowych krzywdach dla nas, mianowicie o tych dodatkach do pensyi wypowiedzieliśmy już w ostatnim numerze „Pracy“ z roku zeszłego w artykule pod tytułem: *„Nienasyceni“* — i dlatego dziś go powtarzać nie będziemy. Nowe uwagi, bardziej jeszcze cierpkie od poprzednich, cisnące się gwałtem, pod pióro, mogłyby zaś dziś, gdy ówczesne pomysły przybrały już formę propozycyi rządowych, ściągnąć na nas pomstę pana prokuratora tem bardziej że dotyczą *moralnej ich wartości.* Czytelnicy nasi zresztą *tak samo dobrze* odczują mieszczące się w tych propozycyach krzywdy jak my. Zamiast tedy własnych uwag, przytoczymy dziś głos najuczciwszej z niemiecko-katolickich gazet, znanej zaszczytnie „Koeln. Volksztg.“ Pisze ona o tych nowych [illegible] antipolskich co następuje:

„Należy to do sprzeczności, z których się składa cała polityka antypolska, że mowa tronowa bezpośrednio po opisie lichego położenia finansowego, zapowiada zużycie wielkich środków na dalsze prowadzenie tejże polityki antypolskiej. A więc mają się robić dalsze wydatki na ochronę i ekonomiczne wzmocnienie niemczyzny, a dalej urzędnicy i nauczyciele mają otrzymać obiecane *dodatki sztreberskie.* Doświadczenie dawno stwierdziło, że dotychczasowa polityka antypolska wszędzie właśnie sprawiła to, do czego nie zmierzała. Zatem pieniądze na ten cel wydane *mogą uchodzić za wyrzucone.* W czasie, kiedy państwu brak pieniędzy, rozrzutność taka jest *podwójnie naganną.* Uzasadnienie, że wydatki te potrzebne są z politycznego interesu, jest *czczym frazesem.* A że my *dodatku sztreb[illegible]go* nie możemy pochwalić, często już stwierdzaliśmy.“

Uczciwy ten organ niemiecki ma najzupełniejszą słuszność. Nowe te miliony wydane zostaną *naprózno*, po prostu wrzucone w „sztreberowskie błoto.“ Zatrują nam one wprawdzie bardziej jeszcze życie, na niejedną ciężką narażą stratę, pominąwszy już to, że *własnemi podatkami* do nich się przyczyniać musimy, — *ale nie zniemczą nas, ani dzielnic polskich!*

I rząd chyba co do ich skuteczności łudzić się nie może. Wydał już przecie na cele antipolskie około *pół miliarda*, a co osiągnął? Jedynie to, że dziś skargi na wzmaganie się żywiołu polskiego pojawiają się coraz częściej, i to coraz *płaczliwsze.* Doszło przecież już do tego, że skarżą się na u nawet *pastoro-*

wie luterscy z kazalnic w zborach...

Tem bardziej uderzać musi, że rząd mimo to, mimo biedy w kraju znów wyrzuca miliony na te cele. Gdzież się podziała dawna pruska *przezorność i zabiegliwość* w sprawach pieniężnych? Ona to przecież w niemałej mierze przyczyniła się do wytworzenia dzisiejszej „wielkości" Prus. Widocznie strawioną i pochłoniętą została przez rozpasaną *zachłanność Niemców.* Dziś tej zachłanności nikt już nie potrafi okiełznać, powstrzymać. Nie mogąc zagarniać mienia Polaków, pochłania *własne mienie państwowe.*

Faktem jest, że finanse pruskie pogarszać się zaczęły dopiero od rozpoczęcia „intenzywniejszej" polityki antypolskiej. I dziwić się temu nie można. Takich szalonych wydatków, jak owe setki milionów na komisyą kolonizacyjną i rok rocznie na inne cele — nie wytrzymałoby nawet państwo daleko zasobniejsze, niż pruskie. Nie ulega też wątpliwości, że poruszonej raz ławiny *deficytu* nic już powstrzymać nie zdoła, że rosnąć ona będzie ogromnie, im niżej staczać się będzie, aż wreszcie runie w przepaść razem z całą zachłannością hakatystów....

Dla nas widoki te smutne tylko o tyle, o ile te niedobory w budżecie pruskim odbiją się i na naszej kieszeni w formie coraz większych ciężarów podatkowych i celnych oraz o ile coraz nowe wydatki antipolskie nowe wyrządzać nam będą krzywdy. *Po zatem tylko ręce z zadowolenia zacierać możemy na widok takiego zaślepienia.* A im huczniej i ochotniej pląsać będą, tem *rychlej* znużą niemieckich tancerzy i doczekają się smutnego końca. Dziś jeszcze ratują się Prusy wobec wydatków antypolskich *pożyczkami;* lecz przyjdzie chwila, w której już ani we *własnych,* ani w *cudzych* kieszeniach nie znajdą grosza na ten taniec. Zachłanność i nienawiść same się udławią — *biedą.*

Dalej więc, ochoczo w te tany!

Ordon.

Hr. Bülow o środkach antypolskich.

Prezes ministrów pruskich rozumie dobrze, że aby utrzymać się u steru rządów, należy płynąć z prądem popularnym, zwalczać Polaków, więc dmie w tutkę hakatystów jako powolny służka tych rycerzy walczących pod hasłem: ausrotten. Nie jest on mężem o tak wysokiej skali moralnej, by zaprotestować przeciwko niecnym środkom przemocy, nie jest człowiekiem takiej cywilnej odwagi, by odważył się na taki krok, i nie jest wcale tak potężną indywidualnością, aby zdołał przełamać mur hakatyzmu i wprowadzić niemiecką opinią publicznością na nowe tory — sprawiedliwości. Zresztą jako minister pruski jest narzędziem korony, a jako Prusak zwolennikiem wabki ekstyrpacyjnej.

Wobec tego nie było można się spodziewać, aby hr. Bülow, uzasadniając w sejmie przy debatach nad etatem sumy przeznaczone na dalsze „wzmacnianie" niemczyzny, zajął inne stanowisko niż dawniej. Tak samo jak w roku zeszłym oświadczył, że *„kwestyą kresów wschodnich uważa za najważniejszą w całej wewnętrznej polityce pruskiej,"* poczem zaznaczył, iż istnieje zamiar zorganizowania administracyi komisyi kolonizacyjnej. Każda prowincya otrzyma własne biuro kolonizacyjne, na którego czele stać będzie odnośny naczelny prezes.

Mimo milionów komisya nie funkcyonuje ku zupełnemu zadowoleniu hr. Bülowa. Jednakże projektowana zmiana nawet pomiędzy junkrami sejmowymi wzbudziła wątpliwości.

Co się tyczy *dodatków do pensyi* dla urzędników i nauczycieli — przez które popadną oni w jeszcze większą zależność od rządu — hr. Bülow orzekł, że „rząd wymaga, aby urzędnicy nie podkopywali zaufania do polityki rządu (!?) ponieważ polityka ta stoi ponad (? przeciwieństwami stronniczemi a od jej przeprowadzenia zależy *całość* monarchii i utrzymanie niemczyzny. Urzędnik, który na kresach nie ma tego na widoku, nie jest odpowiednim na zagrożonej (!) tej placówce, a rząd ma obowiązek złożyć go z urzędu" (jak to uczynił z Löhning'em).

Owe dodatki do pensyi dla nauczycieli i urzędników są środkiem *niepraktykowanym w żadnym cywilizowanym kraju.* Nigdzie też urzędnik nie jest tak zaprzedanym polityce rządowej jak tutaj.

Podczas gdy gdzieindziej każdemu człowiekowi pozostawia się wolność przekonań, w Prusach kupuje się przekonania za nadwyżkę do pensyi. Jeżeli ogół niemiecki pochwala taką niecną praktykę jest to nowym dowodem bezprzykładnego *znikczemnienia* na punkcie etycznym. Gdyby żył pomiędzy Niemcami chociaż cień ideału wolności, mowa hr. Bülowa wznieciła by potężny okrzyk oburzenia. *Lecz nie szukać ideału wolności w kraju pickelhauby!* Tutaj rząd z pomocą pieniędzy płynących z kieszeni *wszystkich* poddanych, mobilizuje stan urzędniczy i nauczycielski przeciwko *pewnej części poddanych i werbuje go dla hakatyzmu.*

Wreszcie hr. Bülow poruszył jeszcze kwestyą wzniesienia zamku królewskiego w Poznaniu i przyznał posłowi centrowemu p. Fritzenowi, że istnieje pewne podobieństwo pomiędzy Poznaniem, a Strasburgiem, ale twierdził, że zamek królewski w Strasburgu przyniósł pewne korzyści niemczyźnie.

Przyczynił się on — mówił hr. B. — do zespolenia się (?) Alzacyi z państwem niemieckiem.

Hr. Bülow znanym jest z tego, że wojuje frazesami. Gołosłowne takie zapewnienie nie zadowoliłoby żadnego ciała ustawodawczego prócz — sejmu pruskiego, który załatwia sprawy antypolskie tak jakby w kółku familijnem przy kuflu piwa, gdzie o to nie chodzi, by uzasadniano wszystko ściśle. W takiem zebraniu zbyt objektywna mowa ks. prał. *Jażdżewskiego* nie mogła wywrzeć wrażenia, natomiast *słaba, bezmyślna niemal* mowa hr. Bülowa zyskała poklask.

Ale jeźli hakatystyczne blaty ubolewają nad prezesem ministrów, że dnia tego „spracował się," to zakrawa to na drwiny, gdyż nie ma na świecie ministra, który miałby łatwiejsze zadanie od ministra pruskiego w sejmie z wnioskiem antypolskim w ręku.

Lector.

Listy
z Prus Zachodnich.

Sejmik toruński.

Jedyną instytucyą polską w zaborze pruskim, która obecnem swem urządzeniem stoi w sprzeczności z duchem czasu jest Sejmik toruński. Jest to dzisiaj instytucya na wskroś szlachecka. Centralne Towarzystwo gospodarcze w Wielkiem Księstwie Poznańskiem dociera urządzeniami swemi do wszystkich warstw rolniczych. W Sejmiku Toruńskim wolno wprawdzie i nieszlachcie przyjeżdżać i głos zabierać, mianowicie inteligencyi, jak wogóle szlachectwo nie jest warunkiem wypowiedzianym. Ale de facto działa i panuje tam wyłącznie i absolutnie większa własność szlachecka bez współudziału warstw niższych. — Mała własność nie przyjeżdża wcale. Własność średnia siedzi zdala i przysłuchuje się obradom i patrzy i uważa, jak też to wyglądają, biorą się i radzą panowie. Od lat nie zaszedł w Sejmiku toruńskim wypadek, aby głos zabrał właściciel kilkaset morgowy.

Przed rokiem napisała „Gazeta Gdańska“, że Sejmik toruński zeszedł do kółka rolniczego większej własności ziemskiej o jednem rocznem posiedzeniu z następującą zabawą z tańcami. Trafna to charakterystyka. Sejmik „zeszedł“, bo do wielkich celów był założony i świetny miał początek a dzisiaj podnieść się jakoś nie chce. Ale charakterystyka nie była kompletną, bo trzeba tu dodać, że jako wybitnie szlachecka instytucya stał się Sejmik niepotrzebnie i przeciwko intencyi założycieli anomalią, która pod względem socyalnym mianowicie w Prusach Zachodnich drażnić i przeszkadzać musi. Rozważmy sobie sprawę nieco gruntowniej.

Jakiż był cel przy założeniu?

Pierwszy Sejmik gospodarski, odbył się w Toruniu 15 stycznia 1867 przy udziale 86 obywateli z Prus Zach., i zagajony został mową powitalną swego założyciela śp. Ignacego Łyskowskiego z Mileszew. Znakomity ten pracownik określił temi słowy zadanie Sejmiku:

„Gospodarstwo społeczne jest naszą kwestyą żywotną. Minęły narodów i sielankowe czasy. Pracą każdy naród swój byt zdobywać musi. Czy rośniemy w bogactwo narodowe? Zaiste nie! Czy więc chcemy stać się narodem żebraczym?

„Nie, na Boga, nie!“ A więc radźmy o sobie. Oto myśl Sejmiku. Chciejcie ją poznać, a chwyćcie ją oburącz, jako za własne dziecię, które ma ziścić nadzieje nasze. Co zeń zrobicie, to mieć będziecie.

„Wszystko co się odnosi do naszego gospodarstwa społecznego i podnieść może nasze bogactwo narodowe: gospodarstwo wiejskie, rzemiosło i przemysł, oświata i obyczaje narodowe, znaleźć mają w Sejmiku otwartą i żadnym szematyzmem niezwiązaną arenę. Wszystko zaś co przestarzałe i niedołężne, co zepsute i chore, może być powołane przed forum Sejmiku, stojącego wyżej wszelkich zakątkowości.“ —

Otóż ta wielka myśl godna Ignacego Łyskowskiego. A więc nie tylko rolnicze sprawy, ale wszystkie sprawy gospodarskie miały należeć do kompetencyi Sejmiku, i nie jedna warstwa, ale wszystkie warstwy społeczne miały być równouprawnione.

Wynikało wszakże z natury rzeczy, że prawie wyłącznie większa własność ziemska zrazu się zjeżdżała i radziła. Od niej wyszła inicyatywa, ona jedyna posiadała tradycyą obywatelskiego działania, znaczenie i majątek. Przemysł leżał w powijakach. Jeszcze ogólny obowiązek szkólny i zwiększenie zarobków ludu i rzemieślników nie wyrobiło zastępów przemysłowych, jakie dziś posiamy. Tow. pomocy naukowej jeszcze nie zdołało namnożyć inteligencyi po miastach.

Ale Sejmik wziął sobie właśnie za zadanie, ku wszystkim stronom „wyżej wszelkich koteryi i zakątkowości“ rozpocząć starania, aby podnieść społeczeństwo. I rozpoczął je niebawem, a stósownie do swych inteligencyi i umiejętności począł się starać o krzewienie kółek rolniczych.

Tu nadmienić wypada, że kółka rolnicze w pruskim zaborze już podówczas istniały. Wzięły one swój początek od Ligi Polskiej, do której projekt podał hr. August Cieszkowski, a która zawiązała się w Berlinie 25 czerwca 1848, by duchowo społeczeństwo polskie odrodzić „na drodze jawności i legalności“ (§ 1 statutu). Pierwsze kółko rolnicze w zaborze pruskim zawiązane zostało w Wąbrzeźnie w Prusach Zachodnich, drugie w Gostyniu w Księstwie w r. 1852.

Otóż Sejmik zajął się wnet „założeniem nowych towarzystw jako też wskrzeszeniem obumarłych.“ Od r. 1850 do 1867 było w Prusach Zachodnich tow. rolniczych *15*, od r. 1867 do 1875 wzrosła ta liczba aż do *49*.

Ale nastąpił kulturkampf — ręka Bismarka poczęła wszędzie życie polskie obejmować w żelazne policyjne kleszcze. Robota około krzewienia kółek rolniczych poczęła wnet słabnąć i ustawać.

Pozostała w Sejmiku większa własność ziemska, ale bez żywotnych idei. Poczęto spoglądać po sobie. Po nad jasne i gorliwe chęci w ciasnem i coraz szczuplejszem kole panów z większej posiadłości, wyrastać poczęły jednakowoż koteryjność, zakątkowość — kult osób — splendory domów. Sejmik toruński stracił podczas ery bismarkowskiej swą siłę espansywną i i kostniał najwidoczniej. Stosunki z kółkami rolniczemi zarzucił, nowych stosunków nie nawiązał. Wytężał siły, aby mimo ubytku obywateli dobrze się przedstawiać.

Tymczasem nastała era Capriviego i nowe w Prusach Zachodnich zakwitło życie. Podrosła generacya świeża, szerokie warstwy społeczne poczęły się odzywać i sporadycznie objawiać swe siły. Zjazdy przemysłowców i śpiewaków Prus Zachodnich w Chełmnie w r. 1892 i w Pelplinie w r. 1894 objawiły już rozmach sił, które czują swą bujność i prą do rozkwitu. Przed zjazdem chełmińskim liczyliśmy w Prusach Zachodnich towarzystw żyjących wszelkiego rodzaju zaledwie 30, w cztery lata potem było ich przeszło 170, a dziś żyje i działa dwieście kilkadziesiąt.

Z umysłu przyczepiono w Pelplinie wydział dla spraw przemysłów *rolniczych,* aby dać możność ogromnym masom naszych gospodarzy także radzić i nabrać chęci do towarzyszenia. I cóż się okazało? Oto w tym wydziale panował ruch najżywszy. Jedyna praca umysłowo-gruntowna, którą z inicyatywy zjazdu tego wydrukowano, dotyczy właśnie kółek rolniczych. Jestto praca statystyczna zasłużonego wielce i w Księstwie dobrze znanego Walerego Rutkowskiego pod tytułem: „Towarzystwa rolnicze polskie w Prusach Zachodnich“, Poznań 1895. — Poczęto teraz tu i owdzie z osobistej inicyatywy zakładać nowe kółka rolnicze.

A jakże pośród tych nowych prądów wygląda sejmik w Toruniu? Czy „i jego dolę nowy nadzieji listek zazielenił?“ Czy odczuł, że jego korzenie tkwią w społecznem życiu i że mu z społeczeństwa, z którego i dla którego powstał, nowych soków zaczerpnąć trzeba?

Otóż nie! Jemu zależy jedynie na tem, aby swą wyłączność zachował. Im bardziej rozwój wypadków prze do zrównania przeciwieństw, tem bardziej Sejmik toruński drwi i okna przed tym rozwojem zamyka. Jak się w dzisiejszych warunkach działalność Sejmiku przedstawia, o tem doniosę wam w przyszłym liście. *Konrad.*

Listy galicyjskie.

Kraków, dnia 18 stycznia 1903.

Stało się coś niezwykłego, dawno niebywałego: nasze Koło polskie we Wiedniu przeszło do opozycyi wobec rządu, a prezes Koła, ekscelencya Apolinary *Jaworski* i we własnej osobie i własnemi ustami wygłosił w Izbie poselskiej Rady państwa ostrą mowę opozycyjną. Zdumiał się kraj cały, zdumieli Niemcy, no i was tam pod rządem pruskim ogarnie zdziwienie. Najciekawsze zaś przytem to, że tę ostrą a dla wielu członków Koła polskiego bardzo gorzką zapewne opozycyą wywołała kwestya „słodka,“ bo kwestya *cukrowa.*

Trudno, innej rady nie było, jeżli Galicya nie miała stracić nawet tak szczupłego swego przemysłu cukrowniczego i na długie lata nawet za cukier płacić ogromny haracz *Niemcom* i *Czechom.* Więc w ostatniej chwili zerwano się do oporu i postanowiono powiedzieć rządowi, aut-aut. Sprawie tej towarzyszy jeszcze jedna, niezwykła okoliczność. Otóż po raz pierwszy od niepamiętnych lat *cała* reprezentacya Galicyi w tej sprawie jest *zgodną* zu pełnie. Nietylko bowiem idą ręka

w rękę Stańczycy, Podolanie „ludowcy“ i demokraci (prawda! z wyjątkiem dwóch naszych socyalistów), ale do akcyi tej Koła przyłączyli się także posłowie *ruscy*, co więcej! także posłowie z *Bukowiny*. Ekscelencya Jaworski wzbraniał się w pierwszej chwili podpisać wniesioną w Radzie państwa interpelacyą razem z . . . *Romańczukiem i Wassilką* — ostatecznie jednak uległ oto trzy te nazwiska dokumentują w tej przynajmniej sprawie zgodność Polaków i Rusinów z Galicyi i Bukowiny.

Już z tej okoliczności poznacie, że musi to być sprawa naprawdę ważna dla naszego kraju. Sądzę też, że kilka o niej szczegółów nie znudzi Czytelników „Pracy.“

Nasamprzód stwierdzę fakt, dla was tam w Poznańskiem może niezrozumiały, że wielka nasza Galicya, trzy razy niemal tak wielka a cztery razy tak ludna jak wasza dzielnica, posiadając ogromne obszary ziemi odpowiedniej pod buraki, taniego robotnika i ogromne pokłady kainitu w Kałuszu, zdobyła się dotychczas tylko na dwie cukrownie średniej wielkości: w *Przeworsku i w Tłomaczu*.

Z tych zaś jest tylko pierwsza w polskiem ręku, druga należy do spółki cukrowniczej czeskiej w Chropinie i utrzymywaną jest tylko w celu — szkodzenia *Przeworskowi* i zniechęcania mieszkańców Galicyi do plantacyi buraków. Że ważna ta dla rolnictwa gałąź przemysłu nie jest u nas dostatecznie eksploatowana, temu winna w pierwszym rzędzie polska nasza niezaradność, na drugim planie zaś winno niekorzystne położenie geograficzne Galicyi oraz postępowanie względem niej „współobywateli“ z Austryi i Czech, dla których Galicya stanowi wdzięczne pole do wszelkiego rodzaju ekonomicznego wyzysku. Austrya posiada bardzo znaczny przemysł cukrowniczy mianowicie w Czechach, na Morawie i na Śląsku. Przemysł ten tworzył do niedawna wielki kartel, a kartel ten prześladował cukrownie w Przeworsku na wszelki możliwy sposób.

Gdy np. cukrownia w Przeworsku wybudowała niedawno nową cukrownię filialną w Żuczce na Bukowinie, kartel za pośrednictwem wspomnianego towarzystwa w Chropinie zaraz wybudował tuż pod bokiem nową cukrownią w Łużanach — aby nie potrzebował polsko ruskiej cukrowni w Żuczce przyznać większego kontyngentu produkcyi...

Dziś panowanie kartelu skończyło się. Ubiła go konwencya brukselska, do której także Austrya przystąpiła. Pragnąc atoli zabezpieczyć austryacki przemysł cukrowy przed tępstwami tej [illegible] rząd sam musiał wziąć w rękę kontyngentów nie produkcyi cukru i [illegible] kontyngentu pomiędzy poszczegolne fabryki. Lecz i rząd nie okazywał się lepszym od kartelu. Pod jego wpływem wyznaczono cukrowniom galicyjsko-bukowińskim kontyngent bardzo szczupły, a jeszcze znaczną jego część zamierza się przekazać cukrowniom chropińskim w Tłomaczu i Łużanach, ze szkodą polsko ruskich w Przeworsku i w Żuczce. Odnośną ustawą zajmuje się obecnie parlament austryacki.

Galicya i Bukowina konsumują rocznie około 300,000 centnarów cukru, dotychczas zaś wolno było cukrowniom galicyjskim produkować nie wiele więcej, jak połowę tej ilości, tak że resztę trzeba było sprowadzać z Czech. I nowa ustawa nie jest względniejszą dla Galicyi. Rząd przyznał wprawdzie Węgrom kontyngent w takiej wysokości, do jakiej dochodzi ich konsumcya— wobec Galicyi natomiast nie uważał za stósowne postąpić tak samo.

Tymczasem cukrownie w Przeworsku i w Żuczce tak są urządzone, że same mogą pokryć całą konsumcyą cukru w Galicyi; Przeworsk posiada także własną rafineryę —skoro zaś nie otrzymają odpowiednio wielkiego kontyngentu, nie będą się mogły opłacać i trzeba je będzie zamknąć, z olbrzymią stratą dla kraju.

Tkwi w nich przecież kapitał przeszło 11 milionowy.

Koło żąda więc stanowczo, aby przyznano Galicyi — podobnie jak Węgrom conajmniej taki kontyngent produkcyi, jaki odpowiada konsumpcyi — i od spełnienia tego żądania *czyni zależnem dalsze swe stanowisko wobec rządu*... .. ..

Niemcy i Czesi nie mogą wyjść z podziwu nad tą „śmiałością“ „potulnych“ arcylojalnych Polaków. Zwalczają też żądanie ich z zwykłą bezwzględnością. Ciekawa więc rzecz, czy stanowcza postawa Koła osiągnie cel upragniony. A czas najwyższy, ażeby Koło nasze lepiej zaczęło bronić interesów kraju, aby nie poświęcało ich nadal „dla dobra monarchii“, *bo tak jak z cukrem dzieje się u nas z każdą niemal produkcyą przemysłową i w tem źródło naszej biedy.* Właśnie ta sprawa cukrowa jest doskonałą ilustracyą naszego położenia wobec monarchii austryackiej.

Po zatem dziś nie wiele wam mogę donieść. Karnawał u nas — mianowicie w Krakowie — marny wskutek biedy. Za to rozkoszujemy się występami *Modrzejewskiej*, która już od dwóch tygodni odświeża znów arcydzieła wielkiego repertoaru swego w tutejszym teatrze. Genialna ta artystka działa na Kraków jak dawniej, nie uroniwszy bodaj nic z swego mistrzostwa.

Galicyanin.

Z TYGODNIA.

Ubiegły tydzień należał także do cichych i spokojnych pod względem politycznym. Nie przyniósł nam wypadków ważniejszych ani nawet tego rodzaju sensacyi dworskich, w jakie obfitowały poprzednie tygodnie.

Pruski *następca tronu* bawi w *Petersburgu* i ma tam zabawić do końca bieżącego tygodnia. Przybył właśnie na rozpoczynający się karnawał, więc też codziennie niemal odbywają się na jego cześć bale i przyjęcia. Dwór carski przyjął go bardzo serdecznie, mniej serdecznie powitała go prasa. Zaszła też tam sprawa, która dowodzi, że mimo tych przyjęć serdecznych nie wszystko jest „w porządku“ między Niemcami a Rosyą. W Petersburgu mieszka dużo Niemców, którzy jak wszędzie tak i tam tworzą zwartą, silną kolonią. Kolonia ta zamierzała powitać syna cesarza niemieckiego bardzo owacyjnie i uroczyście i zaprosiła go na wielki festyn. Książę tymczasem *odmówił* — ku wielkiemu rozczarowaniu i zmartwieniu Niemców tamtejszych. Pisma półurzędowe twierdzą, że książę dlatego nie mógł przyjąć zaproszenia swych ziomków, ponieważ absorbują go zupełnie uroczystości dworskie. Z innych atoli źródeł pojawiły się dwie odmienne wersye. Według jednej sfery dworskie rosyjskie *umyślnie* tak zasypują księcia przyjęciami i festynami, aby nie miał czasu stanąć także choćby na chwilę wśród Niemców petersburskich. Według drugiej dano podobno księciu wskazówkę z Berlina, aby nie uczestniczył w festynie niemieckim, bo mogłoby to wywołać w kołach rosyjskich złe wrażenie. Czy wersye te lub która z nich zasługuje na wiarę — trudno dociec.

Łatwo jednakże być może, że obie zgadzają się z prawdą. Sympatye dla Niemców w Rosyi maleją z dnia na dzień coraz bardziej; więc łatwo być może, że taka demonstracya niemiec-

ka w stolicy Rosyi w kołach rządowych i u publiczności byłaby źle widzianą.

Znawcy stosunków rosyjskich i dzisiejszego usposobienia narodu rosyjskiego zapewniają też, że nawet ta wizyta cesarzewicza niemieckiego sympatyi dla Niemiec tam już wskrzesić nie zdoła. Wszystko skończy się na festynach i toastach, które zwykle żadnego nie posiadają znaczenia, a polityka rosyjską pójdzie dalej zwykłym trybem.

Obecnie zwraca się ona bardzo widocznie ku *Austryi*. Snać podczas pobytu hr. *Lambsdorffa* w Wiedniu musiały zapaść ważne uchwały i postanowienia, ponieważ zanosi się na *zbrojną interwencyą Austryi u Turcyi na rzecz Serbów i Bulgarów w starej Serbii i Macedonii.*

W austryackim porcie wojennym Poli sposobi się do wyjazdu wielka austryacka eskadra. Ma ona udać się na wody tureckie i obecnością swą wywrzeć nacisk na Turcyą, aby przyspieszyła i rzetelnie przeprowadziła żądane przez Rosyą i Austryą reformy w europejskich jej prowincyach, zamieszkałych przez Słowian. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Austrya nie zdobyłaby się na taki krok stanowczy, gdyby nie była pewną zgody Rosyi — a dalej, że porozumienie co do tego między obu temi państwami przyszło do skutku *bez wiedzy i bez udziału Niemiec.* Zdradza to już wielką niechęć, z jaką prasa niemiecka omawia podróż hr. Lambsdorffa i jej cele. Niemcy uważają się dziś za opiekuna Turcyi, więc też nie w smak im, iż dwaj sąsiedzi wywierają nacisk na ich pupila, nie pytając się wcale o pozwolenie rządu niemieckiego.

We *Francyi* wybrano wiceprezesem Izby deputowanych socyalistę *Jauresa.* Dziwnego w tem nic niema. Gdzie socyalny demokrata mógł być ministrem, tam może być także prezesem ciała prawodawczego. Leży to nawet w planie eksksiędza *Combesa.* Prowadzi on w dalszym ciągu walkę z kościołem, a nawet z językiem bretońskim w kościele w Bretonii i do tego potrzebuje pomocy wszystkich wrogów religii.

W monarchii austro węgierskiej przyszła nareszcie do skutku *ugoda* między obu połowami monarchii. Ugoda ta jest korzystniejsza dla Węgier, niż dla austryackiej połowy, a mimo to powitano ją z zadowoleniem także w krajach austryackich. Umożliwia ona bowiem uchwalenie nowej *taryfy celnej* i odparcie ataków cen handlowopolitycznych na interesy Austryi ze strony *Niemiec.* Nowa ta taryfa już też została ułożoną, a zawiera takie cła na wyroby przemysłu niemieckiego, że niejeden z przemysłowców niemieckich na dobre trwoży się dziś o swą przyszłość.

Austryacka rada państwa była znów przez trzy dni widownią zaciętej *obstrukcyi.* Prowadziło ją grono radykalnych posłów *czeskich* — liczące zaledwie 9 głów przeciwko rządowi i większości — i to w odpowiedzi na niechętną wobec narodowych praw i żądań Czechów postawę rządu i Niemców. Przez trzy dni tamowała ta garstka dzielnych Czechów wszelką pracę w parlamencie, a chociaż uległa w końcu, to jednak osiągnęła wielki sukces *moralny.* Pokazała Niemcom i rządowi, coby się stać mogło, gdyby znów wszyscy posłowie czescy w Radzie państwa chwycili się tego środka odwetu. W tym bowiem wypadku wielki klub *młodoczeski* nie brał udziału w obstrukcyi. Poruszyła ona nadto całe Czechy. Lud czeski burzy się coraz bardziej i okazuje wielkie niezadowolenie z bierności posłów *młodoczeskich.* Nie ulega też wątpliwości, że przy przyszłych wyborach radykałowie z grupy *Klofacza, Fresla i Choca* zagarną dużo mandatów. I nie będzie w Austryi lepiej aż wreszcie zupełnie złamaną zostanie sztuczna przewaga Niemców nad ludami słowiańskiemi.

W *Berlinie* zebrały się na nowo na ostatnią przed wyborami sesyą zarówno sejm pruski, jak i parlament niemiecki. Z wyjątkiem zapowiedzi nowych środków antipolskich, o których piszemy na innem miejscu, nie obradowano dotychczas nad sprawami, któreby dla nas miały większą wagę. Za to w tych dniach padną pierwsze strzały w nowej bitwie polsko-niemieckiej, co przyjdzie pod obrady *interpelacya polska* i sprawa Loehninga. Daj Boże, ażeby posłowie nasi dobrze zdołali napiętnować to, co się u nas i przeciwko nam dzieje!

M. O.

Przegląd prasy.

Etat pruski i nowe *miliony*, wyznaczone na cele antypolskie, stanowiły główny przedmiot artykułów prasy. Szczególnie zajmującem jest stanowisko gazet niemieckich wobec nowych wydatków na „obronę niemczyzny". Gazety hakatystyczne oczywiście zacierają ręce z zadowolenia, bo złoty deszcz spada głó- [illegible]

nawet konserwatywnej barwy dość *obojętnie i chłodno* zachowuje się wobec tego.

Gazety centrowe i wolnomyślne nie uważają tej metody za skuteczną i tak *„Volksztg."* — mówiąc o *zamku królewskim* — sądzi, że koszta budowy rezydencyi powinny być pokryte z funduszu koronnego. W tym duchu też przemawiali posłowie wolnomyślni w sejmie. *„Leipziger Tageblatt"* radzi wprost odstąpić od zamiaru, gdyż zamek jest całkiem „zbytecznym" i nie ma politycznego znaczenia. Nawet *konserwatywna „Frankfurter Ztg."* przemawia przeciwko wyrzucaniu milionów. Na szczególną uwagę zasługuje głos kolońskiej *„Volksztg."*, który podajemy na innem miejscu.

„Oryginalne" zapatrywanie wypowiada *„Deutsche Zeitung."* Uważa ona, że rząd przedsiewziął jeszcze *za mało* środków przeciw Polakom, mianowicie żąda odstąpienia od zasady *równouprawnienia* (które i tak istnieje tylko na papierze). Obawia się bowiem, że tłomacze polscy jako urzędnicy będą także korzystać z dodatków do pensyi a według tego organu ani trojak nie powinien wpłynąć do polskiej kieszeni.

W tej samej materyi *„Dzien. Pozn."* robi trafną uwagę:

„Jedna rzecz nam jest niejasną, jak urzędnicy, zachęceni dodatkami do tem gorliwszego hakatyzmu, mają *nie* podkopywać *zaufania do rządu?* Możeby hr. Bülow zechciał w tej mierze objaśnić urzędników i nas. Dla nas obydwa żądania zawierają najskrajniejszą sprzeczność. Czyż miałby hr. Bülow do nas tyle zaufania, że wszelakie prześladowanie potrafi nas tem mocniej przykuć do rządu? W takim razie myli się gruntownie."

W *„Orędowniku"* zaś czytamy:

„Z szeregu sum, jakie rząd wstawił w nowy etat, to jest w nowe wydatki państwowe, dwie pozycye odznaczają się nowością: pozycya na królewską rezydencyą w Poznaniu, jako też pozycya na germanizatorskie pensyonaty przy gimnazyach.

„Obie pozycye są wymownem świadectwem, że system pruski dochodzi do ostatnich granic swej pomysłowości w wyszukiwaniu sposobów — no — wyrazimy się dyplomatycznie — „wzmacniania niemczyzny na Wschodzie."

Artykuł nasz Narodowca w sprawie ślązkiej pt. *Pośrednictwa potrzeba* zwrócił uwagę prasy. *„Dzien. Berl."* godzi się na projekt „Pracy", nie mniej *„Kur. Pozn."* odzywa się o nim sympatycznie.

„Pos. Tagebl." uważał za stosowne puścić kaczkę, że narodowcy polscy na Slązku chcą wejść w sojusz z socyalistami przeciwko centrowcom. Przez to pragnie „Tagb." odstraszyć centrum od Polaków. Z tego powodu *„Orędownik"* daje taką naukę „Górnoślązakowi":

„Niech to będzie wskazówką, żeby nie zaprzestać wykrzyków: Precz z centrum! — które są po jego stronie poprostu fatalnym błędem politycznym.

Ale i dla „Katolika" powinno to być nauką, że jego pojmowanie kwestyi górnoślązkiej jako kwestyi osób jest po prostu grubą ignoracyą naszych [illegible]

tyki pruskiej, pędzącej pełnemi żaglami hakatystycznemi.

„„Górnoślązak“ może błąd swój na miejscu poprawić, ale „Katolik“ przy swojej oporności może sprowadzić na sprawę narodową nie tylko na Górnym Śląsku, ale w całym zaborze pruskim, wielkie szkody, które nie tak łatwo dadzą się naprawić. Przecie „Katolik“ powinienby zrozumieć to, o czem dziś hakatyści i hrabia Bülow głośno mówią.“

„Dzien. Pozn.“ pod hasłem obrony rolnictwa mobilizuje konserwatystów przeciwko „zachciankom“ i „nowinkom“ (?!) ludowców, ale pisze:

„My wszyscy jesteśmy demokraci ale bez zarozumiałości stronniczej. My wszyscy gotowiśmy przyjąć kompetentnych kandydatów ludowych, ale z ludu — nie z garstki *spekulantów*, posługujących się uwłaczaniem wobec współobywateli rodaków.“

„Kur. Pozn.“ w nadesłanym artykule „Pod adresem naszych posłów“ chce łagodzić pewne drażliwości wynikające z obecnego położenia t. j. z dyskusyi o kwalifikacyi naszych posłów. Autor artykułu dowodzi, że

„Dobry mówca nie imponuje nam ani ilością ani też przedewszystkiem długością mów, ale ich jakością.

„Równie cennem jest zdanie słynnego przywódzcy irlandzkiego Parnella, który powiedział — fałszywą jest tradycya, że każdy poseł, należący do opozycyi musi koniecznie wygłaszać całe foljały mów, jeżeli chce się przypodobać swoim wyborcom. Dobrze zorganizowane stronnictwo opozycyjne posiada, stosownie do liczby swych członków jednego lub kilku mówców par excellence, którzy występują w imieniu swych kolegów. *A każdy taki występ powinien być świetnym i znaczącym.* Stronnictwo opozycyjne powinno *umieć przykuwać do swoich występów nieżyczliwej mu większości, która najczęściej przy drobniejszych sprawach lub powtarzaniu się tematu lubi ignorować występy opozycyi.*“

Autor pisze dalej w ciekawym swym artykule:

„Przeciwko stałemu absenteizmowi posłów na posiedzeniach Izb prawodawczych istnieje tylko jeden sposób, którego używali w swoim czasie Irlandczycy w parlamencie angielskim. Po prostu *prasa ich wykonywała stałą kontrolę nad prezencyą posłów na posiedzeniach i prowadziła stałą rubrykę stwierdzającą kto był obecnym, a kogo nie było.* Wybieranie zaś z pośród członków Koła stałych leaderów, pociąga za sobą tę korzyść, że mowy tych ostatnich mogą być lepiej przygotowane, że materyał do nich zbieranym być może przez całą frakcyą i chętne czynniki w społeczeństwie po za nią.“

Gdyby to u nas prasa miała prowadzić taką kontrolę nad posłami, ileż razy byłoby ze strony posłów! Bo drażliwość ich na punkcie krytyki jest bezprzykładna.

Tej okoliczności, jak się zdaje, trzeba przypisać decyzyą *X. prał. Jażdżewskiego usunięcia się z areny parlamentarnej.* Z pism ludowych *„Orędownik“* i *„Postęp“* wyraziły swe ubolewanie z tego powodu, mając na uwadze 30 letnie zasługi X. prałata na tem polu. Czy X. Jażdzewski od zamiaru swego nie odstąpi — okaże się niebawem.

W *„Postępie“* znajdujemy wiadomość, że redaktor „Dzien. Pozn.“ p. dr. *Wł. Łebiński* z całą pewnością ma być postawiony na kandydata poselskiego na okręg wyrzysko-szubiński. Kandydaturę tę popiera podobno p. dr. Komierowski. „Postęp“ sądzi, że sfery ludowe nie mogłyby głosować na p. dr. Ł. jako na „ultrareakcyonistę.“

Wiadomość powyższą powtarzamy na odpowiedzialność „Postępu“.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Z pod Torunia. 14 stycznia.

Kochana „Praco!“

Będąc w niedzielę, dnia 11 bm., na polskiem przedstawieniu amatorskiem w Chełmży, które bardzo dobrze amatorom się udało, postanowiłem zostać na zabawie. W ciągu tańcy, gdy muzyka zagrała jakąś sztukę, usłyszałem niespodziewanie śpiew, na który złożyli się niemal wszyscy. Z początku nie pochwyciłem słów, lecz wnet rozpoznałem, że śpiewano po szwabsku: Zwei dunkle Augen i t. d. Zbliżam się więc do znajomego i pytam zgorszony, czy tak dużo Niemców przychodzi na polską zabawę. A on na to odpowiada, że przecież wszyscy zebrani są Polakami, a Niemcy nie bywają na naszych zabawach. Jak się to dzieje — pytam — że Polacy na polskiej zabawie śpiewają po niemiecku? Znajomy odparł mi na to: Młodzież nasza słyszy tutaj tylko jakieś kreuzpolki, reinländry więc nie dziw, że się zapomina, a Niemcy, skoro zabłąka się kilku Polaków w ich towarzystwo, każą dla nich grać obertasa, kujawiaka i mazura, aby ich tylko zjednać dla siebie, wciągnąć w swe koła. Widać z tego, że nasze melodye nie rażą niemieckich uszu, byleby mogli się oni w jaki bądź sposób Vaterlandowi przysłużyć. U nas zaś mazur z tańców wykluczony, natomiast wprowadzono reinländry, które młodzieży naszej przypominają niemieckie zabawy tak, iż na nich śpiewają po niemiecku. A rzecz to niesłychana, aby w czasie polskiej *zabawy zabrzmiały szwabskie śpiewy!* Tak to płocha młodzież nasza, wchodząc pomiędzy Niemców, zaraża się niemieckimi obyczajami i wnosi je potem w towarzystwa polskie. Wstydzić się powinniśmy, że urządzamy nasze zabawy *bezmyślnie* i nie przestrzegamy, aby miały cechę polską. Wyrzucić z nich trzeba reinländry i niemieckie piosnki, a wprowadzić oberki i śliczne swojskie pieśni. Obecnie gdy grom po gromie uderza na nas, zabawy nie mniej jak inne zebrania muszą mieć ten cel, aby krzepić słabego i wątłego ducha i krzewić myśl polską. Jeżeli będziemy sami wyrzucali z zabaw lub domów co nasze, wnet doczekamy się gorzkich owoców.

Odzywam się więc do zarządów towarzystw, by nie zatykały uszu, lecz dopilnowały, aby bawiono się — jak śpiewano na przedstawieniu amatorskiem — „hop, hop, po naszemu!“ Wtenczas młodzież nasza nie będzie uczęszczać na niemieckie tańce, które postradają dla niej urok, i na polskich zabawach nie będzie uczyć rodaków kiepskich piosnek w rodzaju: Zwei dunkle Augen, bez jakich bawić się doskonale może. Czy to brak nam ochoczych piosnek? Czy młodzież nasza nie umie ich a polskie melodye nie przemawiają do niej?

Zwolennik „Pracy.“

* * *

Borbeck (Westfalia) dnia 16 stycznia 1903.

W tych dniach zacznie odsiadywać czteromiesięczną karę więzienną pan Jan Piwczyk za przestępstwo polityczne, którego się miał dopuścić przy agitowaniu na rzecz polskich gazet, a mianowicie „Pracy“ Poznańskiej i „Górnoślązaka“, a na mocy tego zasądzono go tak surowo, że jako polski agitator miał podbudzać swych rodaków do nieposłuszeństwa wobec praw państwowych. W toku rozpraw podniesiono, iż dla Polaka a osobliwie polskiego agitatora wyrażenie pruski a protestancki znaczy jedno i to samo. Kochani Bracia Rodacy, jest to bardzo ciężki cios dla naszego patryoty a osobliwie dla jego rodziny bez kawałka chleba, którą p. Piwczyk musi zostawić bez wszelkiej opieki i pomocy. A nader smutnem jest, że zadenuncyował go Polak. Z tego okazuje się, jak bardzo trzeba się strzedz przed pewnym gatunkiem Polaków. Takim zdrajcom i Judaszom prawdziwy Polak nie powinien podawać ręki, żeby poczuli pogardę uczciwych ludzi, bo to są mikroby, które znajdują słodycz w zgniliźnie.

Wiadomość ta niezawodnie zainteresuje czytelników „Pracy“, „Górnoślązaka“ i „Wiarusa Polskiego“. Zarazem spodziewam się, iż was, Bracia Rodacy, wieść o niedoli p. P. bardziej zahartuje i zagrzeje do wspólnej pracy narodowej. Kary, jakie spadają na patryotów, nie złamią ducha narodowego i kiedyś sprawa nasza zatryumfuje jako święta i sprawiedliwa.

Rodak.

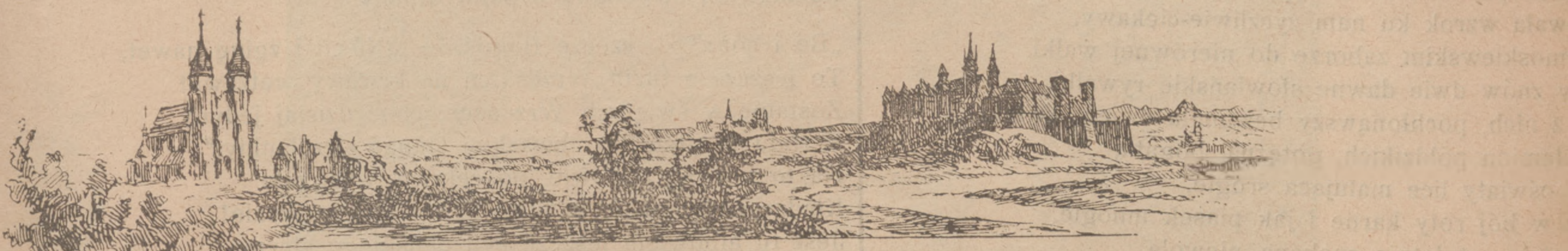




Anioł Stróż.

DRUKIEM „PRACY“.

Dział illustrowany.





W czterdziestą rocznicę.

Powstanie w 1863 r.

Z powieści poetycznej p. t. Lucyan Doręba.

„Ojczyzna wstaje z grobu!“ Okrzyk ten,jak burza,
Przeleciał kraj, co niegdyś wschodniego przed-
[murza
Nosił miano w Europie, by w urągowisku
Upaść i zostać ziemią klasyczną ucisku.
Starcy, klęsk dawnych pomni, zachmurzyli czoła,
Wątpiąc, azali naród bezbronny podoła
Carowi co na krocie liczy swe bagnety,
Gdy przedtem z bitną armią uległ mu niestety.

Za to młodzi z zapałem, który „cuda tworzy“,
Jęli kruszyć pierścienie żelaznej obroży.
Nie darmo-bo od dziecka, pieśń im narodowa
I wieszczów brylantowe, a płomienne słowa
Napawały pierś smętną, bezbrzeżną tęsknicą
Za ową nieśmiertelną ludów krasawicą,
Co to skąpana w Styksie, jako z jednej bryły
Posąg olbrzymi miała wstać z swojej mogiły.
Nie darmo naddunajskich narodków plejada
W oczach się ich, jak ongi półdzika Hellada,
Wybiła z zapomnienia pleśni przez krwi morze.
Nie darmo też na niebie czarodziejskie zorze
Zapłonęły, gdy stary, lecz wiecznie rozdarty
Szczep, którego dotychczas geografów karty
Nie znały jako całość, nagle niby cudem
Zrósł się, by jednolitym zostać odtąd ludem.



To też po wojnie włoskiej wśród polskiej ziemicy
Zakipiało, jak w kotle, gdy hasło z stolicy
Wśród świstu kul moskiewskich i jęku bezbronnych
Wyszło do pień błagalnych, co kadzideł wonnych
Miały brać lot i niebios przenikać lazury,
By wyjednać ojczyźnie kres doli ponurej.
Wnet nad Wisłą i Wartą w wieczornej godzinie
Jęły hymny choralne rozdźwięczać świątynie
I w mnogich rzeszach budzić żar i dreszcz zachwytu,
Żądzę czynu i razem niepokój przedświtu.

„Boże!“ — w łzach wołał naród — „Wszak inne plemiona
Myśl swoją rdzenną, którą sam tchnąłeś im w łona,
Mogą, jak krzew swe liście, swobodnie rozwijać,
Mogą kwitnąć i w niebo swe zapachy wzbijać!
Czyliż my sami, Panie, jak kłos żyta ścięty,
Omłócony ze ziarna i na słomę zmięty,
Mamy zstąpić w głąb ziemi, by obce narody
Mogły z nas ciągnąć miazgę na wiosenne gody?
A wszak czujem wyraźnie, że iskra żywota
Nie zagasła nam w piersi! wszakże jakaś złota
Zorza dni jasnych, ciepłych wśród krainy Lecha
Z poza czarnych chmur nieba do nas się
[uśmiecha?“

Tak płakał lud, żałobne wdziawszy na się szaty
I póty łzami zlewał więzienne swe kraty,
Aż wróg, pokutnem jego szlochaniem zmieszany,
Zardzewiałe — cokolwiek rozluźnił kajdany.
I nastał wówczas moment wiekopomny w dzie-
[jach,
W którym naród, w tęczowych rozkochan na-
[dziejach,
Miał wobec konieczności, twardszej od granitu,
Zrzec się jagiellońskiego świetności zenitu
I, odwracając oczy od mary błękitnej,
Pożywać samorządu chleb śniady, lecz sytny.

Jak na rozdrożu — Grecyi bohater bajeczny,
Wahał się geniusz Polski w chwili niebezpiecznej.
Z jednej mu bowiem strony szlak wskazywał
[nowy
Mąż stanu trzeźwy, zimny — jak marmur, su-
[rowy,
Ale kość z kości naszej, co o gmach ogromny
Caratu chciał nasz własny domek oprzeć skromny.
Z drugiej zaś strony zastęp młodzi niedojrzałej,
Skoro podobny na nich zawrzał pląs wojenny,
Żyjącej w świecie mrzonek, dawne ideały
Oświecał mu latarnią magiczną i żary
Budził w krwi, siły własne „mierząc na zamiary“.
Ważyły się dwa prądy, wtem dumny margrabia,
Chcąc silniej ster uchwycić ojczyzny korabia,
Skazał oporną młodzież na brankę fatalną,
Niepomny, że krew mamy, jak hubka, zapalną.

Niebawem wśród dział huku i salw ręcznej broni
Zaczerwieniał posoką śnieg lechickich błoni,
Skoro podobny na nich zawrzał pląs wojenny,
Jak przed wiekiem za czasów owej sturamiennej
Partyzantki szlacheckiej, zagajonej w Barze,
Co się po całym Polski rozlała obszarze.

Wraz Europa, na inne obojętna sprawy,
Skierowała wzrok ku nam życzliwie-ciekawy,
Bo w moskiewskim zaborze do nierównej walki
Stanęły znów dwie dawne słowiańskie rywalki.
Jedna z nich, pochłonąwszy bez mała ćwierć świata
I sto plemion półdzikich, potężna, bogata,
Różem oświaty lice malująca srogie,
Wiodła w bój roty karne i jak piasek mnogie.
Druga słaba, stuletnią znękana niewolą,
Bez wojska, bez zasobów, li żelazną wolą
Stwarzała drobne hufce, by z dorywczą bronią
Słać je w ogień i z krzepką, lecz niewprawną dłonią.
To też w spotkaniach krwawych powstańcze oddziały,
Choć z ogniem do napaści kwapiły się śmiałej,
Rzadko mogły przełamać zbite Moskwy szyki
I zwykle znów się w lasów chowały tajniki.
Natenczas wróg ogłaszał szumne biuletyny
O rozbiciu w puch „bandy“, przyczem jak na drwiny
Nieodmiennie, z ścisłością Gaskonii junaka,
Przyznawał się do straty jednego kozaka.

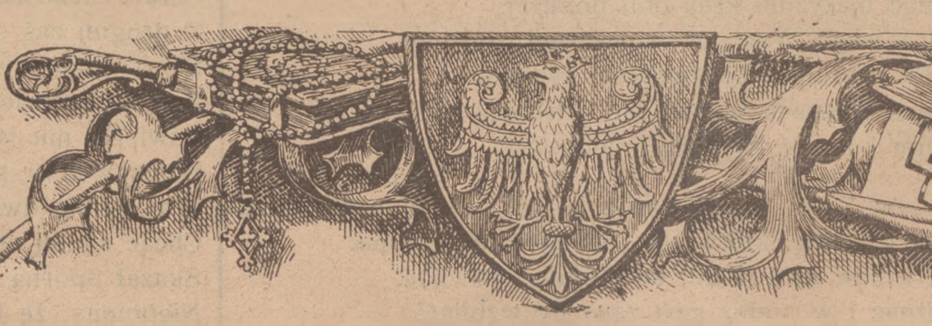
Podobny też miał przebieg bój w kniejach Kaźmierskich,
Wbrew rozpacznym wysiłkom wodzów bohaterskich.
Jeszcze w nocnej pomroce w nadjeziornym lasku
Spotkały się dwa wojska i w gwiazd słabym blasku
Zaczęły z trzaskiem na się z czarnych jednorurek
Puszczać seciny długich, ognistych jaszczurek,
Od których się na ziemię z poza drzew kaszkiety,
Ale i rogatywki sypały niestety.
Swit zapłonął i słońce marcowe niebawem
Oblało bojowisko światłem złoto-krwawem.
Carskie hufce, jak mrowie gęste, długim pasem
Wyciągnięte, wciąż grzmiały pod olszowym lasem;
Polski zastęp zaś drobny, ledwo trzystogłowy,
Częścią z pod przeciwległej sędziwej dąbrowy,
Częścią z poza tartaka, co się rozsiadł przed nią,
Odpowiadał im salwą słabszą, ale przednią.
Między obu borami, niby tafle szklane
Lśniły się dwa jeziora, w półkolach rozlane,
Co mimo grobli z traktem, dzielącej ich tonie,
Trojgiem rowów braterskie zaplatały dłonie.
Opar ranny nad niemi w jakieś fantastyczne
Zakłębiał się postacie, nikłe, eteryczne,
Które gasły przy białych, jak dziewicze śniegi,
Iluzyach, zarzuconych na strzelców szeregi.
Za rozsochatym dębem, na krawędzi lasu
Stał Lucyan i z za drzewa od czasu do czasu
Wychylał się nieznacznie, aby z karabina
Za jezioro, gdzie młoda szumiała olszyna,
Wycelowawszy dobrze, posłać strzał, po którym
Zwijał się zawsze Moskal z podrygiem ponurym.

Obok z poza jałowca młody Boguś Wrzeski
W rogatywce ogromnej, jak modrak niebieskiej,
Z starej swej dubeltówki, lecz wypróbowanej,
Pukał częściej, pomimo lekkiej w nodze rany.
Raz w raz im koło ucha niewidzialne osy
Zabrzękły, albo z dęba na powiędłe wrzosy
Posypały się drzazgi, ale obaj zuchy
Rozmawiali swobodnie i pełni otuchy.

„Bo i cóż?“ — rzecze Boguś. — „Niech i zginę nawet,
To jeszcze z tuzin Wrzeskich na krwawy wetzawet
Zostanie w świętych Wrzosach, choć dzisiaj jedyny
Z rodu mogłem do chwackiej stanąć strzelaniny.“ —
Na to Lucyan odpowie, po celnym wystrzale
Kładąc znów nabój w lufę: „Nie jedyny wcale!
Jest tu albowiem jeszcze syn pańskiego stryja
I Róży Leliwianki, co tę broń nabija!“
„Jak to?“ — zawoła Boguś i powstawszy z ziemi,
Spojrzy w swego sąsiada oczy zdziwionemi. —
„Nie pora teraz“ — Lucyan odrzecze z uśmiechem —
„Bezładnie całą sprawę objaśniać z pospiechem!
Lecz jeśli legnę w bitwie, to się, drogi bracie,
Od starego Granata reszty dobadacie.“ —
Słysząc to nieodrodny syn zacnego Wita,
Już o dalsze szczegóły Lucyana nie pyta,
Lecz, jakby krwi poczuciem wiedzion ta-
[jemniczem,
Obróci się ku niemu z promiennem obli-
[czem
I szczęsny chce starszego witać w nim
[kuzyna.
Wtem się wstrzyma w pół kroku i kolana
[zgina
I, przyłożywszy rękę pospiesznie do skroni,
Pada na ziemię, strzelbę wypuszczając z
[dłoni.
Lucyan wraz doń przyskoczył i podniósł
[mu głowę,
Po której dwie spływały nitki purpurowe.
Jeszcze błękitne oczy chłopak utkwił w
[niebie
I powoli znak krzyża wziął bez słów na
[siebie,
Potem drgnął całem ciałem i na mchu
[pościeli
Wyciągnął się, jak struna, z twarzą dzi-
wnej bieli... .

Ludwik Mizerski.

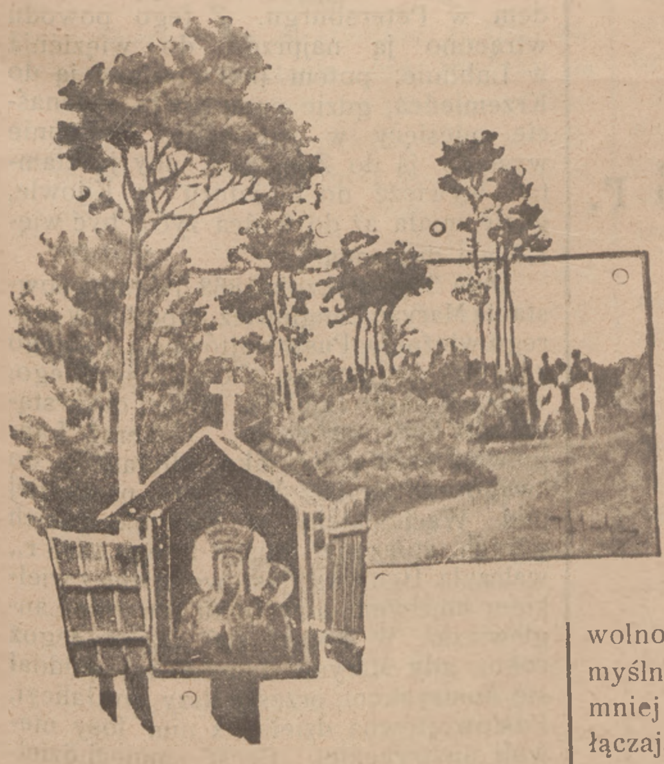






Artur Grottger. Losowanie rekrutów w r. 1863.

Ogólny pogląd na powstanie 1863 roku.



Jeżeli porównamy powstanie 1863 r. z dwoma poprzedniemi powstaniami: 1794 i 1831 r., to widzimy bądź co bądź ogromny postęp w rozwoju ducha narodowego.

Powstanie 1794 r. objęło Polskę Litwę, wprawdzie uszczuplone, ale pozostające jeszcze niepodległemi. Cały zarząd kraju znajdował się w rękach polskich. Wojska rosyjskiego, stojącego załogami w Koronie i na Litwie, nie było więcej nad 20 000. Wojsko polskie, wprawdzie podzielone i odgrodzone od siebie oddziałami rosyjskiemi, wynosiło jeszcze do 30 000. Przeciwko powstaniu wystąpiły Rosya i Prusy i wystawiły razem około 100 000 żołnierzy. Powstanie uporawszy się z tą siłą, mogłoby być spokojne. Prusy były w wojnie z Francyą; Rosya bez pieniędzy i kredytu, musiała się oglądać na Szwecyę i Turcyę, które czyniły przygotowania wojenne z zamiarami dla niej nieprzyjaznemi. Trzeba dodać do tego tę bardzo ważną okoliczność, że rewolucya francuzka wstrząsała wszystkie trony europejskie i entuzyazmowała ludy sprawą powszechnej wolności. Były to więc bardzo pomyślne warunki. Powstanie trwało mniej więcej ośm i pół miesięcy. Wyłączając polskie dzielnice wcielone do Austryi, nie wzięły w niem udziału prowincye białoruskie i ruskie. Z kapitulacyą Warszawy — rzec można — skończyło się powstanie. Tymczasem Wawrzecki, opuściwszy stolicę i połączywszy się z Giedrojciem, liczył jeszcze w obozie swoim około 19000 żołnierza.

Powstanie 1831 r. nie miało już tak pomyślnych społeczno-politycznych warunków, jak powstanie 1794 r. Rewolucya lipcowa we Francyi nie miała ani tej doniosłości co wielka rewolucya, ani entuzyazmowała w takim stopniu ludy europejskie. Rosya była wprawdzie zmęczona trzema poprzedniemi wojnami: turecką, perską i kaukazką, ale mogła jeszcze łatwo wystawić przeciwko Polsce 150 000 bitnego żołnierza. Prusy, chociaż nie zajęły napastniczego jak w 1794 r. stanowiska, to wszakże wszelkimi sposobami działały na szkodę powstania. Szwecya okazywała się mniej ochoczą jak przed trzydziestu sześciu laty do pomocy narodowi polskiemu; sułtan zaś turecki, zdradzony przez dyplomacye, musiał cofnąć porobione przygotowania. Administracya w Królestwie kongresowem a po części także na Litwie i na Rusi była w ręku krajowców, chociaż nie w takim stopniu i nie tak powszechnie jak przed powstaniem kościuszkowskiem. Za to warunki wojenne były niemal lepsze jak wówczas. Wojska rosyjskiego w Królestwie kongresowem było siedm tysięcy i 40 dział, było przytem w tem wojsku sporo Litwinów i Rusinów. W korpusie litewskim, złożonym przeważnie z krajowców, było przeszło 200 oficerów Polaków. Wojsko polskie miało 36 000 żołnierzy i 106 dział, i żaden z pojedyńczych korpusów rosyjskich, występujących na teatrze wojny, nie miał takiej siły. Dwie przytem twierdze, Modlin i Zamość, były w ręku polskiem. Powstanie trwało przeszło 10 miesięcy. Powstały: Kongresówka, Litwa aż po Dźwinę i Ruś. Poznańskie czynnie po-

magało. Walki jednak nie prowadzono — że tak powiem — do ostatniego tchu. Dość powiedzieć, że jenerał Rybiński wyprowadził 5. października 1831 r. 21 tysięcy żołnierza za granicę.

Niezaprzeczenie, że powstanie 1863 r. wypadło w jak najgorszych, względnie do obu poprzednich powstań warunkach. Reakcya w Europie ledwie się kończyła, i właśnie w tym czasie tylko co rozpoczynał się ruch wolnościowy. Nie było nawet tego tchnienia rewolucyjnego, jakie wywołała była rewolucya lipcowa w Paryżu. Kampania dyplomatyczna, którą prowadził rząd francuzki w naszej sprawie, ostatecznie nam więcej szkody niż korzyści przyniosła. Administracya tylko w samej Kongresówce była w rękach krajowców, i to w zupełności dopiero — rzec można — od niewielu miesięcy. Wojska polskiego wcale nie było: wojsko zaś rosyjskie w samej Kongresówce wynosiło przeszło 80 000. Prusy gotowe do zbrojnej pomocy przeciwko powstańcom, skoncentrowały nad granicą 60 000 wojska. Twierdze były w ręku wrogów. Nadto od 1831 r. wybudowano nowe dwie twierdze przeciwko możliwemu powstaniu w Polsce: cytadelę warszawską i twierdzę w Dęblinie (Iwangorod). We wszystkich większych miastach stały garnizony moskiewskie. Tymczasem powstanie, licząc tylko do uwięzienia Traugutą czyli raczej do ostatniego Rządu Narodowego, trwało przeszło 14 miesięcy. Powstanie rozszerzyło się po całej Kongresówce, Litwie, Rusi; przeszło po za Dźwinę na Inflanty i Białoruś, co więcej podało czynną rękę rewolucyi rosyjskiej i wspólnie z nią organizowało nad Wołgą i Oką powstanie narodowe rosyjskie przeciwko gniotącemu despotyzmowi. Ogarnizacya powstańcza ogarnęła Poznańskie, Prusy Zachodnie i Galicyę. Powstanie zbrojne, któremu trudniej było o broń aniżeli o ludzi, bez wprawy wojskowej, bez dział, bez stałego punktu oparcia się, walcząc nieustannie z olbrzymią armią wrogów swoich, nie ustępowało z pola walki, pomimo rozbicia rządu i organizacyi narodowej, pomimo widocznego upadku sprawy powstańczej, i doprowadzone dopiero do ostatniego wycieńczenia, skonało. Ks. Stanisław Brzoska nie przestawał niepokoić wrogów aż do kwietnia 1865 r. Większa liczba dowódzców powstańczych zginęła od kuli nieprzyjacielskiej.

Jak widzimy, każde następne powstanie, tak co do czasu trwania swego, jak też co do przestrzeni objętej, okazywało się coraz większem. Ostatnie powstanie zdumiewa nas swoją uporczywością i śmiałością, chociaż największa część narodu, włościanie, wzięła w niem względnie mały tylko udział. Można o niem powiedzieć, że mierzyło siły na zamiary, nie zamiary podług sił.

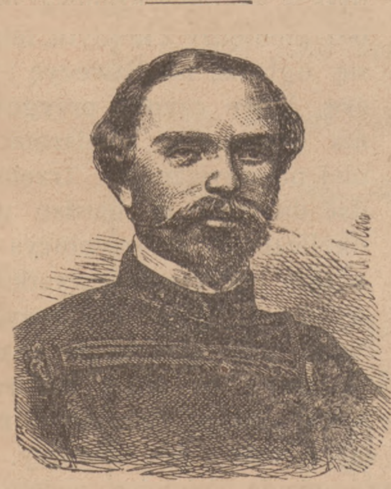
Powstanie 1863 r. zaznaczyło ważny moment w rewolucyi naszej narodowej. Rozcinając węzeł zależności włościan, odbierało społeczeństwu szlacheckiemu to znaczenie i tę przewagę, jakie dotąd ono miało. W ten sposób usuwała się jedna z największych przeszkód do szybszego przeobrażenia się stosunków społecznych, które rozpoczęło się od konstytucyi 3 maja 1791 r. Wraz z powstaniem 1863 r. zamknęła się — rzec można — ostatecznie epoka szlacheckiej Polski. W świadomości narodowej wzmagają się natomiast interesy ludowe i powstaje ideał uspołecznienia całego narodu tj. przeistoczenia go w jedno społeczeństwo organiczne, spójne i silne.

Objąwszy wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, powstanie 1863 r. uznało otwarcie prawo pobratymczych ludów Litwy i Rusi do najrozleglejszego rozwoju ich narodowości i języka.

Powstanie 1863 r. powołało wszystkie te trzy narody do wolności, niepodległości, życia samoistnego. Od nich samych w przyszłości zależałoby urządzenie wzajemnych swoich stosunków w jak najsłuszniejszy i najdogodniejszy sposób.

Bolesław Limanowski.

Bohaterzy z 1863 r.



Kazimierz Mielęcki.

Rodacy z Księstwa Poznańskiego poparli silnie powstanie, dlatego też na pograniczu Wielkopolski toczyły się zacięte boje. Jednym z najdzielniejszych dowódzców powstania był Kazimierz Mielęcki, który bił się dzielnie pod Izbicą, Mieczownicą, Lądkiem, Kazimierzem i Ślesinem. Ciężko ranny udał się do Księstwa, gdzie w Mamliczu pod Barcinem zakończył życie d. 10 lipca 1863 r. Odznaczył się także świetnie Joung de Blankenheim, Francuz, który tak dzielnie pobił Moskali pod Nową Wsią, że kilkuset żołdaków szukało ocalenia za pruską granicą. Niestety! ów dzielny dowódzca zginął pod Brdowem dnia 1 maja, gdzie padł także Karol Libelt, syn sławnego polskiego filozofa, ubiwszy poprzednio 7 Moskali.

Cześć ich pamięci, spokój ich duszom!

* * *



Henryka Pustowojtówna,

dzielna bohaterka z powstania 1863 r. była córką rosyjskiego oficera. Urodzona prawosławną Rosyanką popełniła tę zbrodnię, że przeszła na łono kościoła katolickiego. Popy moskiewscy zadenuncyowali ją przed świętym synodem w Petersburgu. Z tego powodu wtrącono ją najprzód do więzienia w Lublinie, potem przewieziono ją do Krzemieńca, gdzie przepędziła jedenaście miesięcy w więzieniu. Następnie wysłano ją do Zamościa, aby ją ztamtąd wywieźć do klasztoru w Kijowie, gdzie miała aż do końca życia być więzioną i dręczoną.

Dnia 24go stycznia 1863 dyktator powstania Maryan Langiewicz napotkał w szeregu więźniów Pustowojtównę i jednego z jej stryjów, starego oficera rosyjskiego, w lasach około Lublina; chcieli oni wstąpić do legii narodowej. Generał Langiewicz przyjął ich jako adjutantów do swego otoczenia. W bitwie pamiętnej pod Wąchockiem w Świętokrzyskich górach, stoczonej dnia 3 lutego 1863 r., walczyła Henryka Pustowojtówna z wielkiem męztwem przy boku generała Langiewicza. W końcu zaś marca tegoż roku, gdy Maryan Langiewicz poddał się Austryakom, przeszedłszy do Galicyi, Pustowojtówna dzieliła z nim losy niewoli austryackiej. Cześć pamięci dzielnej i bohaterskiej kobiety!

J. S.





Józef Brandt. Kozacy ukraińscy na stepie.

Ksiądz Antoni Mackiewicz,

bojownik za wiarę i wolność.

Skoro tylko w styczniu r. 1863 zaczęło się powstanie, lud litewski na Żmudzi porwał się gromadnie na Moskali i gdyby taka ochota, taka zawziętość i taki posłuch były w całej Polsce, nie zmogliby nas wrogi. Nie tylko szlachta i mieszczanie szli tam do powstania, ale głównie chłopi. Nawet oddziałami powstańców dowodzili często włościanie lub księża, którzy tam zwykle są synami chłopów lub szlachty zagrodowej. Z tych dowódzców najgłośniej się wsławił, najwięcej dał się Moskalom we znaki ksiądz Antoni Mackiewicz.

Był on synem ubogiego szlachcica zagrodowego, który miał mniej gruntu, niż mają zwykle włościanie Żmudzcy. Biedny chłopczyna rwał się do książek i uprosiwszy rodziców o błogosławieństwo piechotą, o proszonym chlebie, poszedł kilkadziesiąt mil, do Wilna, gdzie przyjęli go do szkoły. Pomimo wielkiego niedostatku, nauki ukończył i został księdzem. Przez kilkanaście lat pracował jako wikary, a potem jako proboszcz w tem samem Podbrzeziu, gdzie się urodził i wzrósł. Parafianie kochali go bardzo, bo był kapłanem bogobojnym i cnotliwym, a troszczył się o nich, jak ojciec o dzieci.

W najbliższą niedzielę po ogłoszeniu powstania ks. Mackiewicz odczytał parafianom z ambony dekret czyli rozkaz Rządu Narodowego polskiego, wzywający naród do walki z Moskalami. Rząd narodowy ogłosił w tym dekrecie „wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju“ i postanowił, że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, wieczystem dziedzictwem.“

Po odczytaniu dekretu, ks. Mackiewicz powiedział, że posłuszny wezwaniu, iść musi na walkę świętą za wiarę i Ojczyznę i wezwał zdolnych do broni mężczyzn, żeby szli z nim na Moskali. Kilkuset włościan, pod rozkazami dzielnego księdza, wyruszyło nazajutrz do puszczy Krakinowskiej.

Niektórzy tylko powstańcy mieli strzelby myśliwskie, inni uzbroili się w kosy, ustawione na sztorc, lub w dzidy. Wyćwiczywszy jako tako ludzi w robieniu bronią i obrotach wojskowych, ks. Mackiewicz z oddziałem swoim wypadać zaczął z puszczy i niejedną krwawą kleskę Moskalom zadał. Różne podstępy wymyślali Moskale, żeby księdza i jego oddział wprowadzić w zasadzkę, ale nic im się nie udało, bo włościanie zawsze na czas ostrzegali powstańców. A tymczasem ks. Mackiewicz niespodziewanie zjawiał się w innej okolicy i nie było tygodnia, żeby dzielni jego Żmudzini nie utoczyli krwi moskiewskiej na ofiarę, miłą Bogu i Ojczyźnie. Głupie i zabobonne sołdaty myślały, że ten ksiądz, który wśród gradu kul idzie śmiało naprzód z krzyżem — jest czarownikiem polskim.

Rząd moskiewski, który oddawna Litwinów przeciw Polakom podburzał, widząc, że piekielna jego chytrość na nic się nie zdała, rozjadł się strasznie na Litwinów. Car posłał tam okrutnika Murawiewa, którego sam dawniej ze służby za różne łajdactwa wypędził. Ten Murawiew został generał-gubernatorem wileńskim i tyle ludzi wymordował, że nawet Moskale nazywali go *wieszatielem*, t. j. takim, co wiesza ludzi, czyli oprawcą. Z jego rozkazu żołnierze palili dwory i wsie całe, mordowali mieszkańców, nie szczędząc kobiet i dzieci. Tysiące ludzi zapędzono do więzień i przesiedlono na Sybir lub do Rosyi.

Wszędzie już upadało powstanie, ale ksiądz Mackiewicz nie poddawał się i postanowił walczyć do ostatka. Przez dziesięć miesięcy bił Moskali, wreszcie i na niego przyszła smutna kolej. W listopadzie Moskale pobili i wytępili prawie cały jego oddział. Ale dzielny ksiądz-dowódzca nie stracił ducha, z kilkoma ludźmi spieszył lasami do granicy Królestwa, żeby przeprawić się przez Niemen i połączyć się z innym oddziałem powstańców. W kryjówce poznał go zdrajca kolonista Niemiec i doniósł Moskalom. Ksiądz Mackiewicz ranny w nogę, uciekać nie mógł, a pewno i nie chciał. Z rozkazu Murawiewa pieszo pędzili Moskale skutego w kajdany do miasta Kowna. Kiedy siedzi-

już w więzieniu, obiecywali, że car życie mu daruje, jeżeli wyda nazwiska ludzi, którzy zasiadali w Rządzie Narodowym i różne inne tajemnice. Ksiądz milczał jak głaz, a gdy mu się Moskale wciąż naprzykrzali, powiedział: „Ja zrobiłem wszystko, co do mnie należało, teraz wy róbcie to, co do was należy.“

Sąd wojenny skazał Mackiewicza na powieszenie. Dnia 26 grudnia 1865 r. wykonali Moskale wyrok. Święty męczennik polski umarł z modlitwą na ustach.

Pamięć o nim żyje dotychczas wśród ludu, który uważa księdza Mackiewicza za świętego i modli się do niego. I lud się nie myli, bo z pewnością zasłużył na taką nagrodę w niebie kapłan świątobliwy, żołnierz doskonały i męczennik nieustraszony.

Dzielnym towarzyszem księdza Mackiewicza był Adam Bitis, włościanin litewski. Bitis nie umiał nawet mówić dobrze po polsku, ale kochał Polskę i za jej wolność i za wiarę katolicką bił się z Moskalami. Zebrawszy 70 włościan, Bitis napadać zaczął na Moskali. Po krótkim czasie miał już pod rozkazami 170 ludzi. Był to znakomity dowódzca, bo utrzymać umiał w oddziale wielki porządek, a znając dobrze swoje okolice, wpadał niespodziewanie na Moskali i nieraz ich przetrzepał. Nie mogąc go schwycić, naczelnik moskiewski kazał wojsku spalić 27 lipca 1863 r. wieś Białozoryszki, z której Bitis pochodził, a wszystkich jego braci i krewnych wysłać na Sybir. Ale zacięty Żmudzin po tem okrucieństwie zawziął się jeszcze bardziej na Moskali, spalił im magazyn wojskowy, zabrał pocztę z pieniędzmi i dopiero w roku następnym, 1864, gdy już powstanie wszędzie upadało, rozpuścił swój oddział, a sam wyszedł za granicę. Co się z nim teraz dzieje, a nawet czy jeszcze żyje — nie wiemy.

K. W.

Nasze illustracye.

Losowanie rekrutów w 1863 r. — Illustracya zamieszczona na stronie 95 przedstawia jednę z pięknych rysunkowych poezyi A. Grottgera, mianowicie „Losowanie rekrutów w 1863 r.“, przeznaczonych do szeregów nieprzyjacielskich na pole walki, na trud, na rany, na śmierć może....

* * *

Kozacy ukraińscy na stepie. — Illustracya zamieszczona na stronie 97 obrazuje chwilę z koczowniczego i awanturniczego życia kozaków ukraińskich, przeprawiających się przez step w rynsztunku wojennym. Obraz ten pędzla znakomitego naszego artysty-malarza, Józefa Brandta, należy do najlepszych jego utworów.

* * *

W obronie gniazda. — Drapieżne ptaki krążą nad gniazdem bocianiem w zamiarze porwania z gniazda i pożarcia piskląt. Ale skrzydlaci rodzice bronią energicznie gniazda i nie pozwolą sobie wydrzeć „swych milusińskich“, choć byto życiem przypłacić mieli. Zdaje się, że atak nieprzyjaciela wobec tak bohaterskiej obrony będzie bezskutecznym. Malarz artysta, F. Brzozowski, pięknie przedstawia tę scenę na obrazie, którego reprodukcyą zamieszczamy na stronie 99.

* * *

Zapytanie. — Czy kochasz mnie, czy chcesz być mą żoną? Oto zapytanie, które stawia młodzieniec do wybranej swego serca. Dziewica zapytaniem wielce zaambarasowana, waha się dać kochankowi stanowczą odpowiedź. Scenę tę obrazuje illustracya na stronie 100

—ski.

Z chwili.

(Kujawiak).

Stał zamek królewski
Nad Warty brzegami.,.
Zamku dawno nie ma
A my Polakami!

* * *

Będą nowe zamki...
Lecz czas je znów skruszy,
Zawsze będzie Warta
I krew w polskiej duszy.

X.

U PODNOŻA
Świętokrzyskich gór.
Wspomnienie z 1863 roku.

Napisał Sewer-Maciejowski.

Upłynęło zaledwie pięć dni, gdyśmy się wydobyli po dwóch szczęśliwych potyczkach z wielkiej matni. Żołnierze zmęczeni długimi marszami, leżeli jak powalone kłody, niezdolni do dalszych walk, gdy jenerał Czengiery, komenderujący w gubernii kieleckiej, zarządził wielką obławę na nasz obóz, dowodzony przez Chmielnickiego. Cichaczem wzmocnił załogi w Jędrzejowie i Olkuszu, załogom Sandomierza i Opatowa rozkazał opanować południowe stoki Świętokrzyskich gór, aby nam przeciąć odwrót. Wprost z Częstochowy wyszły dwa bataliony piechoty i dwie sotnie kozaków jako rezerwa, gotowa wspomagać swemi siłami walczących Moskali.

Na dany rozkaz tego samego dnia i o tejże prawie godzinie Czengiery miał wyruszyć z Kielc, oraz załogi Jędrzejowa i Olkusza, każda osobnym traktem. Marsz wszystkich sił skierowany był na nasz obóz. Ani jedna noga z nas nie byłaby uszła, gdyby się plan Czengierego udał.

Wszystkie drogi w pięciomilowym pasie zostały zajęte, — rozrzuceni kozacy stanowili oczy i uszy operujących wojsk. Powiadomiony o wyprawie Chmieliński znalazł się w położeniu bez wyjścia. Rzucić się na północ — spotkalibyśmy się z wielkiemi załogami Radomia, Opoczna, Piotrkowa. Na południu czekały na nas uruchomione załogi Sandomierza, Opatowa i Zawichosta.

Obóz nasz składał się z sześciuset strzelców uzbrojonych w karabiny, czterystu kosynierów i dwustu konnych strzelców, do tego kilkanaście wozów z żywnością, amunicyą, kuźnią polową...

Wozy i maroderów wpakowaliśmy w głąb lasu w głęboką kotlinę, w pośród złomów wielkich kamieni, niepodobnych prawie do przebycia, zakazując palić im ogniska. Uwolnieni od zbytniego bagażu, zostaliśmy z garścią doborowego żołnierza, przyzwyczajonego do wielkich marszów i bitew, z których często jeden walczył przeciwko dziesięciu.

Lecz co dalej? jak wyjść z pościgu, jak się wydobyć z matni?

Co parę godzin wpadali posłańcy, dając znać, gdzie się znajdują manewrujące na zniszczenie nas kolumny.

Czengiery nie rozpraszał sił swoich. Artyleryę, dragonów i główne siły piechoty prowadził bitym gościńcem kra-

wielk'



F. Brzozowski. W obronie gniazda.

kowskim, boki jego zasłaniały półbatalionowe kolumny piechoty i sotnie kozaków w oddaleniu półmilowem od głównej masy. Wojska z Jędrzejowa i Olkusza obchodziły kolumnę Czengierego, jedna południowymi szlakami, druga północnymi. Przyczajeni na południowym stoku gór, w dobrze urządzonym obozie, czekaliśmy na pierwszą sposobność przemknięcia się wśród operujących wojsk, chociażby przyszło rozbić szybko jeden z oddziałów i przez to utorować sobie drogę odwrotu.

Chmieliński siedział nad mapą, wpatrując się w wązką drożynę wijącą się wśród wzgórz, wąwozów i lasów, prowadzącą wprost do Kielc, gdy wpadł do obozu posłaniec z wieścią, że Czengiery wyszedł i maszeruje wprost na Jędrzejów. Chwila była krytyczna, tem więcej, że za kozakami postępowali dragoni i piechota dla łatwiejszego pościgu na trzydziestu wozach.

— Na trzydziestu wozach, — powtórzył Chmieliński, mierząc odległości na mapie.

— Przysięgnę, panie pułkowniku — zawołał należący do organizacyi mieszczanin z Kielc — na własne oczy widziałem wozy i Moskali na nich.

— Znasz drogę do Kielc na Ocieseki?

— Jak gdybym się na niej urodził. Co rok na odpust na Święty Krzyż tą drogą idziemy. Ciężka — wąwozy, wyboje, lasy.

Wódz zwrócił się do mnie.

— Wybierz dziesięciu najlepszych strzelców silnych i odważnych, ładunków po dwadzieścia i żywności na cały dzień.

W pół godziny stanęliśmy przed kwaterą gotowi do drogi. Wyszedł pułkownik, odprowadził mnie na bok i zaczął cicho:

— Kielecki łyk będzie was prowadził, rozglądajcie się po bokach na szerokość wiorsty. Czucie ze mną co godzina, idę za wami. Nie dasz mi wpaść w matnię!...

— Pułkowniku, zrobię wszystko, co w mej mocy — odpowiedziałem.

— I dobrze zrobisz — dokończył — dlatego ciebie posyłam.

— Proszę o pięciu sprytnych kosynierów bez kos, pójdę naprzód.

— Zgoda!

Wyruszyliśmy. Pięciu zgrabnych chłopaków i trzech strzelców rzuciłem naprzód, mieszczanin kielecki i reszta żołnierzy z nami. Przez całą noc maszerowaliśmy cicho, droga była dla pieszych nie zła, Czengiery daleko — kozunie w nocy do lasu nie zaglądają. Za nami posuwał się Chmieliński.

Noc była cicha, niebo ciemno granatowe wyiskrzone od gwiazd. Cicho było w naturze, spokojnie, sennie, w lesie ponuro. Chwilami witały nas puszczyki przeraźliwem: pójdź, pójdź — i znowu cisza. Zbudzone sarny przeleciały nam drogę — myśleliśmy, że kozuny — kurki trzasnęły i znowu cisza. Na godzinę przed świtaniem kazałem stanąć w zagłębieniu lasu. Kosynierzy znieśli suche gałązki, zapaliliśmy ogień. Jeden z nich z zapaloną smolówką poszedł szukać wody i znalazł ją. W blaszankach gotowała się na herbatę, wydobyliśmy zapasy, przepijali wódkę i jakoś nam było dobrze. Mieszczanin kielecki, wesoły chłop, z zawodu kuśnierz, służył w organizacyi za kuryera. A że był sprytny i dobrą miał pamięć, przychodził do obozu tylko ze słowem, a jak mówiono — z gębą. Gęba była gadająca, a oczy daleko widzące. Wódz go lubił, a z nim cały oddział.

Pięciu kosynierom dałem karabiny i rozstawiłem ich na wschód, zkąd nadejść mogli Moskale, strzelcom po wypiciu herbaty kazałem spać. Jutro cały dzień w marszu, żołnierz więcej potrzebuje snu aniżeli żywności. Kuśnierz rzucił na ogień wiązkę suchych gałęzi, buchnął płomień jasny i wesoły. Rozglądaliśmy się dokoła. Otaczały nas spadziste wzgórza, tworząc szeroki wąwóz, na dnie jego płynął cicho strumyk, a obok wiła się droga.

— Nie będzie dalej do Kielc, jak opętane osiem mil — mówił kuśnierz.

— Dziesięć godzin drogi — pomyślałem — można zaczekać na przyjście pułkownika. Tu odpoczniem i pójdziem dalej.

Jaki miał plan wódz, nie mogłem się żadną miarą domyśleć. Byłem pewny, że w dogodnej miejscowości rzucimy się na lewe skrzydło Moskali, rozbijemy je i pomkniemy w iłżeckie bory.

Las stał zasłuchany w muzykę ciszy, drzewa patrzały nieruchomie w niebo, jak gdyby czekały na rozkaz. Niespodzianie z pod ziemi wydobyła się mgła, otulając śpiących, szła w górę cicho i wolno. Zaledwo wierzchołki drzew widziały jeszcze niebo i gwiazdy. Wyszła z ziemi jak zaklęta — uwierzyliśmy, że pragnie nas ukryć przed Moskalami. W chwilach niebezpieczeństwa cudowność w nas gra, kojąc znękane dusze.

— Moskale nie przyjdą, jesteśmy bezpieczni, zagwizdałem na kosynierów.

— Dzieci, zróbmy wielkie ognisko na przyjęcie maszerującego obozu.

Chłopaki rzucili się do łamania suchych gałęzi.

Mgla od wschodu jaśniała, gwiazdy gasły, ciemność przechodziła w przezroczystą szarość, ciemno-zielony kolor drzew wystąpił, za nim spadłe czerwonawo-żółtawe liście na ziemi. Czuć było na niebie dzień, mimo, że na ziemi mgła trzymała mrok.

Pierwsze forpoczty oddziału nadeszły, z niemi pułkownik. Zdałem mu raport.

— Jesteśmy oddaleni od Kielc dziesięć godzin drogi.

— A od bitego gościńca, którym idzie Czengiery — zobaczymy. Wyjął mapę, mierząc przy ognisku odległości.

— Dwie — rzekł po chwili — Czengiery będzie na naszej wysokości o dziesiątej, o dwunastej miniemy się, jeśli nas nie wytropią kozunie.

— Mam nadzieję, że się nie odważą tak głęboko zapuszczać w lasy — odpowiedziałem.

Odważą, gdyby wiedzieli, że jesteśmy. Im bliżej miniemy się Kielc, tem większe mamy szanse, że nas nie zdybią. Czengiery idąc w głąb, coraz szerzej będzie szedł i coraz większe siły będzie pchał na lewe skrzydło, aby nas pewniej zagarnąć. Odpoczywamy godzinę, śniadanie sute i dalej — marsz!

Oddział za oddziałem nadchodził, rozkładał się w porządku i cicho. Zakazano mówić głośno i rąbać drzewo. Ludzie skąpani we mgle, dający sobie rozkazy na migi, wyglądali jak duchy zaklętego wojska. Pozapalano ognie małe, świecące jak latarki. Konie tylko parskały zwilżonemi nozdrzami, wyjadając z przewieszonych przez łby woreczków owies.

Zbudziłem swoich strzelców, kosynierom kazałem zabrać podwójne racye i poszliśmy naprzód wolno. Kuśnierz szedł, nucąc cicho godzinki. Gdy zaczął „Pod Twoją obronę,“ kosynierzy za nim, strzelcy wtórowali im z cicha.

Po godzinie drogi góry cofnęły się na południe. Znaleźliśmy się wśród wesołych wzgórz, lasków brzozowych i pól obsianych zbożem.

— Mila i znów las — rzekł kielecki kuryer. Rozpytywałem się o miejscowości otaczające drogę i miałem posłać raport, gdy z lasu wyłonili się nasi konni strzelcy. Na luźnego konia wsadzili kuśnierza i z nim pokłusowali naprzód.

Rola moja jako awangardy skończona, wysłałem kosyniera z raportem do pułkownika i pomaszerowałem ze strzelcami za kawaleryą.

Droga biegła równiną. Po prawej mieliśmy góry okryte liściastemi drzewami, po lewej pagórki wesołe osrebrzone żytem, ozłocone pszenicą, przetykane gajami białych jak śnieg, świecących na słońcu, brzóz.

…y na stepie



E. Brack. Zapytanie.

Przed nami drzemała wioska. Zaledwie dotarliśmy do pierwszych chat, otoczyły nas kobiety z miskami kwaśnego mleka i razowym chlebem. Płakały nad naszą dolą, głaskały nas i całowały.

Nie było czasu na czułości — z misek wypiliśmy mleko i dalej marsz.

(Dokończenie nastąpi.)

W twoje cudne, cudne, cudne oczy..

I.

W twoje cudne, cudne, cudne oczy
Kiedy patrzy: wstrzymuje się słońce,
I dziwuje im się kwiat na łące
I czar idzie z niebieskich roztoczy
W twoje cudne, cudne, cudne oczy.

W twoje cudne, cudne, cudne oczy
Kiedy patrzę, chciałbym w łzę zaklęty
Po twej twarzy spłynąć, bogom wziętej,
I z twej piersi się patrzeć uroczej
W twoje cudne, cudne, cudne oczy....

II.

A jednak jestem tak daleko,
W takiem pustkowiu precz odbitem;
Sine skał pasma gdzieś się wleką
W zaświeciu lśniąc najdalszym szczytem...

A wkoło puszcza szumi ciemna,
Pachną olbrzymie, świetne kwiaty;
Wstała potężna bujność ziemna
I stwarza nowych jestestw światy.

Jakieś rośliny-cudotwory,
Na pół rośliny, pół zwierzęta;
Oczy z zielonej błyszczą kory,
Jak skrzydło gałąź wieje zgięta.

Zaczarowany las, przedziwów
I cudów pełny, wonny spieką —
I od upojeń, żądz porywów,
Od oczu twych — — tu tak daleko.

III.

I smutny uśmiech zjawia się na twarzy,
Ten smutny uśmiech popatrzenia wstecz;
Co się kochało, co się śni i marzy,
To tak odchodzi, tak odbiega precz...

W te twoje cudne, cudne, cudne oczy
Nowych pokoleń będzie patrzał ciąg,
Wieczna jasności wśród życiowych zmro-[czy,
Wieczyste bóstwo dla błagalnych rąk...

A my — odeszli... Jeszcze odwracamy
Tęskniące oczy, jeszcze uśmiech ślem...
Bądź zdrowa! Żegnaj! W kute z bronzu [bramy
Wchodzimy cisi, spokojni — za dniem.

Kazimierz Tetmajer.

Z TEATRU.

Myszy bez kota.
Komedya w 4 aktach przez Jordana.

W „Myszach bez kota“ przesuwają się przed nami znane typowe figury wiejskie z nieodzownym żydem-pachciarzem, nicponiem-pisarzem, utracyuszem-dziedzicem, staje przed nami ów światek, który Jordan maluje w swych utworach powieściowych tak żywo i barwnie, z takim swojskim humorem. Swojskością ujmują i przykuwają uwagę widza „Myszy bez kota“, aczkolwiek Jordan, jako powieściopisarz par excellence, traktuje rzecz całkiem po powieściopisarsku tak, iż zamiast komedyi daje nam udramatyzowaną gawędę satyryczną. A fabuła jest tak wątłą, że stać jej tylko na dwa akty. W następnych zaś dwóch punkt ciężkości sztuki przenosi się na osobę dziedzica. „Myszy bez kota“ są przeto zlepkiem dwojga sztuk. W pierwszej mamy rzeczywiście myszy dokazujące w nieobecności kota, w drugiej myszy kryją się w jamy i autor każe nam zajmować się kotem.

Ów kot w postaci mocno schwaconego utracyusza Utrackiego, przybywszy niespodzianie do swego majątku, zastaje w swych pokojach rozhowór: czeredę podchmielonych gości rządcy, sproszonych na zaręczyny córki z pisarzem. Pisarz Kwarcicki wprawdzie cofa się w ostatniej chwili, idąc na lep obiecanek żyda i licząc na zdobycie bogatej wdowy, lecz Wiktorya ma pod ręką sentymentalnego ogrodnika. Pomiędzy dziedzicem a rządzcą przychodzi do scysyi, zanosi się na to, że rządca wyjedzie z posady a dziedzic z majątku, lecz od czego są bogate wdowy? Zjawia się tedy w właściwym momencie „zdrowy numer“ i ratuje Utrackiego od ruiny, oddając mu swą rękę.

Sztukę, ubogą w treść, ratuje staropolski humor, swojskość tła i doskonale przedstawiona postać żyda, który działa jak sprężyna, wszędzie macza swe palce, wszędzie pęszy za geszefcikiem, tu nuci z tego tonu, tam z innego, stósownie do okoliczności i do tego, z kim ma do czynienia. Jordan był obok Junoszy najlepszym portrecistą polskich żydów, a dzisiaj nie ma sobie równego, bo twórczość beletrystyczna skierowała się na inne szlaki. Pachciarz Szkopek miał wybornego przedstawiciela w p Czerniaku, który przyswoił sobie ruchy, dykcyę i wzięcie żydka-chałaciarza i przyczynił się do podniesienia wrażenia sztuki. P. Sowiński z wielkiem zacięciem oddał hulakę Kaminkiewicza pan Kalinowski arcy-pociesznie padał w ramiona ojca Wiktoryi i wyzyskał dobrze niewielką swą rolę. P. Dobrzański jako Utracki, p. Turski jako rządca, p. Wiślański jako pisarz, p. Ryszkowski jako organista, p. Dybizbański jako Grześ i p. Poleński jako emeryt wywiązali się z swych ról bardzo dobrze. Z postaci żeńskich jedynie panna Jeremi miała nieco wybitniejszą rolę. Afektowana kandydatka na wielką damę wyszła w jej interpretacyi poprawnie, chociaż z obawy, by nie przedstawić się niekorzystnie, panna J. ubrała się zbyt gustownie.

Wogóle „Myszy bez kota“ odegrano składnie i doskonale. *Roman Rola.*

KRONIKA.

Zaczynamy się ożywiać. Nie tylko na Slązku gotujemy się do stoczenia walki z przeciwnikiem, lecz także w Prusach Zachodnich. Tam walka wyborcza będzie niezmiernie żwawą, bo kandydaturę postawiło dwóch redaktorów: panowie *Wiktor Kulerski i Brejski.* Pisma, na czele których stoją, wytężą więc wszystkie siły, aby swoich szefów wprowadzić do parlamentu.

U nas w W. Ks. Poznańskiem redaktorzy pism mniej mają chęci stawiania swych kandydatur. Lecz niechaj tylko jeden się zgłosi na kandydata, wcale nie wątpię, że za dobrym przykładem jednego pójdą inni. Takim sposobem łatwo stać się może, że Koło Polskie parlamentowe składać się będzie przeważnie z redaktorów pism. Gdyby to zaś miało nastąpić, zaczynam się obawiać, że względna zgoda i jednomyślność „Koła“ i tak już nieco naruszona ostatniemi czasy na duże niebezpieczeństwo będzie narażoną.

Lecz może się mylę! Ostatniemi czasy wśród redaktorów poznańskich stosunki znacznie się naprawiły, tak że można już dziś pomyśleć o Towarzystwie literackiem.

Wiem, że się coś czyni w tym kierunku, lecz przedwcześnie nie chcę pisać o tem.

Pięknym wstępem do założenia „Towarzystwa literackiego“ byłby bal prasy. Czy go się w tym roku już doczekamy, na pewno nie wiem, ale coś o tem słyszałem także.

Swego czasu wspomniałem o tem, że zaczyna się u nas podnosić zamiłowanie do sztuki, dowodem tego był sukces pierwszej wystawy robót kobiecych, połączonej z wystawą obrazów Oprócz tego muszę zaznaczyć, że rośnie też zamiłowanie do śpiewu. Mamy już od dawna w Poznaniu kilka Towarzystw śpiewackich, między innemi zasłużone „Koło śpiewackie“, od lat kilku zaś wielką ruchliwość na polu krzewienia zamiłowania do śpiewu rozwija „Lutnia“. Otóż niezadługo wystąpi „Lutnia“ z nowym koncertem. Punktem atrakcyjnym koncertu będą nieznane u nas chóry z „Manru“, opery Paderewskiego. Kto wie, czy Paderewski nie zawita do nas aby przekonać się, jak „Lutnia“ wykona jego dzieło. Czy Paderewski będzie na koncercie, nie wiem, ale w każdym razie ujrzymy wśród widzów inną gwiazdę naszego nieba artystycznego, panią Helenę Modrzejewską.

Występów pani Modrzejewskiej wszyscy oczekują u nas z wielkiem upragnieniem, wpływa to nawet nieco ujemnie na uczęszczanie do teatru. Jest wielu takich, którzy się dziś wstrzymują od bywania w teatrze, bo się chowają na występy Modrzejewskiej.

Kierownik naszego teatru nie bardzo z tego zadowolony, lecz cóż robić?

Trzeba się pogodzić z takiem usposobieniem publiczności tak samo jak z myślą, że w przyszłości ma u nas stanąć zamek królewski, dom towarzyszki niemiecki i dużo innych instytucyi.

Wszystko to ma się przyczynić do nadania grodowi Przemysława cech niemieckich. Czy Poznań ich przez pobudowanie kilku gmachów nabierze, jest więcej niż wątpliwem. Gmachy to nie ludzie — to nie obywatele, a obywatelstwo poznańskie zostanie polskiem po wszystkie czasy.

Gmachy to nie ludzie, to na pozór istoty bez duszy, pozbawione mowy i głosu. A jednak czasami gmachy przemawiają do nas językiem wyraźnym i głośnym. Przypominam bibliotekę Raczyńskich. Gmach ten piękny mówił do nas: *jam jest dziełem dobrego i wspaniałomyślnego obywatela!*

A dziś woła ten gmach głośno: *Krzywda się stała pamięci dobrego i wspaniałomyślnego obywatela. W murach moich miał gościć polski język, pod dachem mym miał gościć rodak, obywatel poznański, a w miejsce jego, któż dziś przebywa? Niemiec, rodem z Hesyi.*

Gmach ten przemawia żywo i głośno do spadkobiorców, do rodziny Raczyńskich, aby upomniała się o swoje prawa, aby krzywdę nam wyrządzoną przez inoplemieńców naprawić!

Gmach przemawia wymownie i głośno, lecz czy dość głośno, aby poruszyć spadkobiorców, nie wiem. To jednak wiem, że sprawa w żadnym razie nie powinna ucichnąć, dlatego ponownie zwracam uwagę na nią.

Alfa.

Baczność!

Niebawem rozpoczniemy druk powieści Henryka Sienkiewicza p. t.

Selim Mirza,

osnutej na tle wojny francuzko-pruskiej oraz opowieści patryotycznej Sewera, osnutej na tle prawdziwego zdarzenia w zaborze rosyjskim p. t.

Do swoich.

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początek drukującej się powieści „Męczennica w koronie" niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę", kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 30 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początek powieści wysyłamy.

Początek powieści ***„Turcy w Górnym Śląsku"*** *otrzymają nowi abonenci bezpłatnie.*

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonamentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Wiadomości.

— Manuskryptów nie zwracamy, nie przyjmujemy za nie żadnej i to żadnej gwarancyi, choćby były przysłane w liście zastrzeżonym (rekomendowanym). Kto więc do naszej Redakcyi przysyła manuskrypty, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej w razie zagubienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego za nie odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie wyraźnie zastrzegł.

Redakcya i wydawnictwo „PRACY."

— **Dnia 2-go Lutego** r. b. o $12^1|_4$ odbędzie się w Szubinie w hotelu Central Neumanna **Walne zebranie przedwyborcze na powiat szubiński.**

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie poselskie pana Leona Czarlińskiego.
2. Sprawozdanie z czynności Komitetu wyborczego.
3. Sprawozdanie z stanu kasy.
4. Wybór nowego komitetu.
5. Wybór delegata i zastępcy.
6. Wybór posłów do parlamentu.
7. Wolne głosy.

Na zebranie zaprasza uprzejmie

Komitet.

— **Z teatru.** W sobotę dnia 24 b. m. po raz pierwszy komiczna w wysokim stopniu i zabawna wielce krotochwila w 5 aktach z francuskiego, pp. Faydeau i Devallières pod tyt.: „Biada kamienicznikom!" (Lokatorowie pana Blondeau). Jestto utwór prawdziwie karnawałowy!

W niedzielę po południu o godzinie 3. „Dziady." Ceny do połowy zniżone. Wieczorem po raz drugi: „Biada kamienicznikom!" (Lokatorowie pana Blondeau).

Swieżo nadeszły z Dyseldorfu zamówione tamże wspaniałe stylowe dekoracye do sztuk z repertoaru Modrzejewskiej — oprócz tego miejscowy malarz-dekorator wykonał piękny spółczesny salon i posadzkę. Koszta tych nowych nabytków wynoszą około 2000 marek.

— **Wybory.** Wybrany do Izby panów dnia 13-go bm. w Krotoszynie p. Józef Czapski z Kuchar i to jednogłośnie, bo przeciwnicy nie stawili się.

— **Zamek królewski,** teatr niemiecki i dom dla Towarzystw niemieckich mają być zbudowane w Poznaniu między fortem Tietzena a bramą Królewską. Na ten cel naczelny prezes z wyższego polecenia zarezerwował około 12 mórg obszaru. Na około każdego z tych trzech gmachów będą plantacye jakoby parki. Na wykonanie projektu budowy zamku królewskiego i zbadanie terytoryum, na którem zamek ma stanąć, przeznaczono w etacie ministerstwa stanu 50,000 mr. To żądanie uzasadniono tem, że od regularnego przebywania pary cesarskiej w Księstwie Poznańskiem, mianowicie w stolicy Księstwa, oczekuje się wzmocnienia uczuć patryotycznych ludności i ściślejszego połączenia tej dzielnicy z monarchią. Zamek królewski w Poznaniu ma być widomym znakiem nieodwołalnego przynależenia Księstwa Poznańskiego do Prus, i tą okolicznością także ma rząd uzasadnić ową pozycyą w etacie.

— **Poznańskie** prowincyonalne Tow. destylatorów uchwaliło skutkiem podrożenia spirytusu i cukru podwyższyć cenę wódki, mianowicie o 5% w sprzedaży hurtownej i o 10% w sprzedaży detalicznej.

— **Propozycya** do Tow. polskich katolików na obczyźnie. — Kochani Rodacy! W Szczecinie istnieją dwa Towarzystwa polskich katolików, ale bardzo słabe, czego powodem jest brak kasy śmiertelnej; Polacy, szczególnie robotnicy wstępują do takich Tow., z których mają jaką korzyść materyalną. Dlatego zapytujemy się szanownych Tow. na obczyźnie, czyby nie można urządzić także kasę śmiertelną i powołać więcej Tow. do tej sprawy, gdyż nie jest możebnem, aby jedno Tow. na obczyźnie, mające tylko małą liczbę członków, takową dla siebie urządziło. Zapytujemy się więc szanownych prezesów Tow. polskich na obczyźnie, czyby nie raczyli naszą propozycyę na posiedzeniach przedstawić i nas uwiadomić, jaki skutek ta propozycya odniosła. Dalsze porozumienia odbędą się listownie.

Tow. polsko-katolickie w Szczecinie.

— **Z miasta.** Maluczko, a zabrzmią znów tony naszej miłej „Lutni." Jakżeż pochwały to godnem, że na wielokrotnie wypowiedziane życzenia publiczności uprzejmy zarząd się skłania i już znów w czasie karnawału ucztę prawdziwą gotuje nam duchową. — Koncert tym razem urozmaicony będzie niezwykle, bo nie tylko, że sam słyszałem, jak pilnie młody dyrygent

p. Broekere ćwiczy chóry z „Manru,“ ale nadto jeszcze ulubiony nasz skrzypek grą swą rozjaśniać nam będzie czoła — a śpiewaczka z sławą europejską, bo i w La Scali laury zdobywała, a teraz we Lwowie z wielkiem występuje powodzeniem, w niebiańskie, śpiewem swym przenosić nas będzie krainy! Aleć będzie to też i śpiewać pono komu, bo niewątpliwie wszyscy znów in gremio pobiegniemy salę wypełnić po brzegi — a nawet gwiazda nasza, pani Helena Modrzejewska, obiecała łaskawie zaświecić wśród słuchaczy na koncercie „Lutni,“ o której rozwoju i pracy wieści nawet do jej uszu już doszły.

Na taką zachętę tym więc gorliwiej panie i panowie z „Lutni weźcie się rączo do pracy, uczęszczajcie coraz to pilniej na próby i ćwiczenia, ażeby sława i duma narodu polskiego pewne zadowolenie wyniosła z naszego koncertu, a Tow. ażeby do coraz pełniejszego dochodziło rozwoju!

— **Łabiszyn** Staraniem tutejszego Towarzystwa przemysłowego odegrano świeżo w mieście naszem z wielkiem powodzeniem teatr amatorski. Amatorzy jak też amatorki występujący tak w komedyooperze „Młynarz i kominiarz“ jak też w sztuce „Nowy Rok“ dzielnie się wywiązali ze swego zadania. Publiczność nie szczędziła im hucznych oklasków, na które sobie zasłużyli.

— **Żnin.** Na kościół w Żninie złożyli w dalszym ciągu: pp. W. Tucholski 10 mr. M. Wiśniewski 5,50 mr., obaj z Żnina, zebrane przez F. Ciążyńskiego na weselu u T. Jacka w Koraczewku 6,60 mr., S. Barczyński z Poznania 10 mr., zebrane na weselu u Michalskich w Marcinkowie Górnem 4 mr., T. Adamski z Szelejewa 5 mr., Piotr Miękicki z Wąsosza 1 mr., N. N. z Jaroszewa 20 mr., zebrane w pewnem kółku towarzyskiem 5,25 mr., E. Kędzierska z Gniezna 3 mr., N. N. z Krzywinia 4 mr. zebrane przez Józefa Wieczorka z Raszkówka 14,40 mr., S Świtała z Pittsburga w Półn. Ameryce 6 mr., M. Ćwik z Dziewierzewa 3 mr., F. Wesołowski z Małych Lasek 1 mr., M. Wysogórski otrzymaną restytucyą 4,80 mr., J. Kuliberda z Gorzyc 3 mr., M. Zaradny z Brzyskorzystwy 1 mr., A. Bubacz z Turzy 3 mr., J. Kościelecka z Żnina 5 mr., B. Borzych z Elizewa 3 mr., J. Wiśniewska z Vegesack 2 mr., zebrane przez F. Rogozińską w Kębłowie 5 mr., W. Wrzyszczyński z Żnina 3 mr., zebrane przez p. Wieszorkowskiego z Chełmży 18 mr., E. Szaliński z Bydgoszczy 5 mr., W. Kończał z Białożewina 1,50 mr., K. Mnichowska z Żnina i St. Henke z Ostrowa po 3 mr., N. N. z Żnina 10 mr., zebrane przez A. Krzemkowskiego z Gumnowic p. Nakłem 6,50 mr., Korzeniewski z Żnina 1 mr., T. Kończal z Podgórzyna 4 mr., G. Lubierski z Poznania 4 mr., J. Lewandowski z Żnina, S. Śliwiński z Łabiszynka, X. M. z B. po 3 mr., M. Szydlarski z Szamotuł, A. Wieczorek z Wilczkowa po 3 mr., F. Nowacki z Żnina 5 mr., S. K. 1 mr., i wierszyk:

„Ojców naszych chowaj wiarę,
„I dla Boga nieś ofiarę —
„W niebo podnieś Twoją skroń,
„Dla kościoła otwóż dłoń.
„Okaż serce, miłość stałą,
„Składkę przyślij chociaż małą,
„Bo to Pan Bóg wynagrodzi
„I z nieszczczęścia wyswobodzi.“

„Bóg zapłać!“
X. Władysław Jasiński, Administrator.

† **Z Prus Zachodnich.** W Jaguszewicach, majątku znajdującym się z dawien dawna w ręku Rutkowskich, zakończył niedawno żywot doczesny *śp. Władysław Rutkowski* w 64 roku życia. Ś. p. Władysław urodził się z rodziców Ignacego i Alodyi z Sulerzyskich. Po ukończeniu studyów naukowych i następnem odbyciu praktyki rolniczej, pomagał bratu śp. Waleremu, mieszkającemu wówczas na Kujawach, w gospodarstwie oraz w licznych tegoż zajęciach obywatelskich. Później zarządzał majątkiem Piecewo p. Jabłonowem którego wspólnie z bratem był właścicielem. W wolniejszym czasie odbywał podróż po Europie, celem wzbogacenia wiadomości, poznania świata i ludzi. Charakter czysty, skromny i uprzejmy w obejściu, poczucie patryotyczne w wysokim stopniu rozwinięte cechowały śp. Władysława który umiał pozyskać licznych przyjaciół z pomiędzy pierwszych rodzin Prus Zach. — Od lat kilkunastu dotknięty był ciężką niemocą, tj. sparaliżowaniem nóg, tak że po części zmuszonym był przebywać na fotelu. I w tym to czasie podziwiać było można ten spokój umysłu i siłę woli wobec doświadczenia, jakie Pan Bóg na niego był zesłał. Ni skarga, ni żal, ni słowo zwątpienia, odezwały się kiedykolwiek z ust cierpiącego; dowód to silnej podstawy religijnej jaką mu dało wychowanie. Przez cały czas choroby, aż do ostatnich tygodni, śledził pilnie przebieg spraw bieżących, bolał nad nieszczęściem naszego narodu, lecz nigdy nie powątpiewał o lepszej przyszłości. Śmierć była lekką. W samą wilię Bożego Narodzenia nad wieczorem, ułożył się do zwykłej drzemki, z której nie miał się już przebudzić. Umarł dwa tygodnie przed śmiercią swego rówiennika, bliskiego krewnego i serdecznego przyjaciela śp. Wacława Sulerzyskiego. Niech mu ta ziemia, którą gorąco ukochał, będzie lekką!

Zmarli:

† **S p. Franciszek Gniatczyński** z Poznania umarł w Buku dnia 13 b. m., przeżywszy lat 36.

† **S. p Konstanty Paten** pozasłużbowy profesor, były nauczyciel w gimnazyum ostrowskiem, a ostatnio długoletni dyrektor tutejszej Kasy Wzajemnej Pomocy, umarł dnia 16 b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 68.

† **S. p. Mieczysław Dekowski** adwokat, dnia 15 b. m. w Król. Hucie na Górnym Śląsku.

† **S p. Jan Nepomucen Kucner** dnia 18 b. m. w 81 roku życia w Krobi.

Ruch w Towarzystwach.

— **Miejska Górka.** Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich w Miejskiej Górce urządza dnia 8 lutego br. na sali p. S. Łukowskiego przedstawienie teatralne. Odegranem zostanie: Okrężne, komedya w dwóch aktach ze śpiewami i tańcami przez Józefa Korzeniowskiego. Po przedstawieniu tańce. Początek o godzinie $7^1/_2$. Na powyższe przedstawienie zaprasza

Zarząd.

— **Kamieniec** Walne zebranie podpisanej Spółki odbędzie się na wielkiej sali przy plebanii w Kamieńcu dnia 25 stycznia rb. o godzinie 3 po południu. Porządek obrad: 1. Sprawozdanie Zarządu z czynności r. 1902. 2. Uchwała co do podziału zysku, przyjęcie bilansu, oraz pokwitowanie Zarządu i Rady Nadzorczej, 3. Wybór dwóch członków Zarządu i czterech Rady Nadzorczej. 4 Rozprawy bez uchwał nad sprawami Banku. Sprawozdanie kasowe z r. 1903 można przeglądać w mieszkaniu dyrektora. Goście będą mile widziani.

Kamieniec, dnia 1. stycznia 1903.
Bank Kółka włościańskiego (Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht). Rada Nadzorcza.
Jan Żółtowski, prezes.

Wiadomości literackie.

— **„Robotnik parański.“** W Kurytybie (w Brazylii) zaczął wychodzić pod powyższym tytułem nowy tygodnik polski. Inicyatorem, jak się zdaje, jest p. Cupski, były właściciel „Gazety polskiej“ w Brazylii, który pismo to sprzedał dzisiejszemu właścicielowi i redaktorowi tego pisma p. L. Bieleckiemu z Warszawy. Właścicielem tego pisma jest towarzystwo udziałowe, redaktorem wybrany został p. Białynia, drukarzem i administratorem p. Czapski, prezes towarzystwa. Z nadesłanego nam numeru okazowego nie można powziąć żadnego wyobrażenia, czem będzie to pismo. Redakcya przyznaje, że Gazeta „polska“ w Brazylii „była dotąd zawsze uczciwą i przyzwoitą“, a nawet „mimo usterek bardzo pożyteczną“. Potrzebę nowego pisma uzasadnia tem tylko, że gazeta jest za mało popularną, że p. Bielecki jest mało znany i że na 40 000 Polaków istnieć mogą i dwa pisma. Redakcya zaprzecza, żeby miała zamiar wydawać pismo socyalistyczne, czego zresztą nie uważałaby za grzech i antykatolickie. Przeciwko ostaniemu zarzutowi zastrzega się energicznie i oświadcza, że gdyby redaktor napisał coś „przeciwko naszej świętej wierze katolickiej, tobyśmy mu nie tylko grosza nie dali, ale jeszczebyśmy mu tak dla wspomnienia wytatuowali skórę że na czworakach do Częstochowy by się powlókł, aby odpokutować za grzechy.“



Od Redakcyi.

Numer 1863. — Wierszy tych nie możemy odszukać na razie.

Przemysłowcowi w Łabiszynie. — Dla braku miejsca zamieszczamy w skróceniu.

Pani E. W. w Gnieźnie (ul. Tumska). W Chełmży (Culmsee W. Pr.) mogłaby się krawcowa damska osiedlić z powodzeniem. Dokładnej informacyi udzieli chętnie pani Janina Stobiecka tamże.

Eresowi w Ostrowie. — Na razie jesteśmy wierszami formalnie zasypani, prosimy w przyszłości o wyjawienie nazwiska, gdyż to jest dla redakcyi warunkiem koniecznym.

Panu S. W. w K. — O tego rodzaju biurach nie mamy żadnej wiadomości.

Czytelnikowi z nad Wrześnicy. — 1) Tak. 2) Nie. 3) Nie możemy udzielić informacyi.

Panu Franc. Karkuszewskiemu w Oberrving. — Co do wiadomej sprawy udzieli Panu chętnie informacyi i wszelkich wskazówek kupiec p. J. Rzendkowski w Nakle (Nakel Pr. Posen) gdzie Pańskie przedsiębiorstwo mogłoby prosperować.

HUMORYSTYKA.

KARNAWAŁ.

Wyłonił się ze mgły hulaka,
Co wiele brał a mało dawał,
I lotem piór znanego ptaka
Zatoczył krąg Imćpan Karnawał.

A strojąc w śmiech oblicze swoje,
Chichocze już na wszystkie strony
I tłumów chce zabawić roje,
Bo dla nich jest ten pan stworzony.

Uderza w drzwi, łomocze w szyby
I słowa te, z jaskrawym głosem,
On rzuca w świat: — Wszak bez ohyby
Przybyłem już! Patrzajcie — jestem!

Pospieszcie więc pod moje znaki,
Bo ze mną szał i zapomnienie!
Panowie — frak, lakiery, klaki!
Na czołach swych rozproszcie cienie!

A na to ci mu rzekną zaraz:
— Pokusy twe już nas nie manią
I próżny waści jest ambaras...
Zabawy chcesz?! Więc — dajże na nią!

To i owo.

Jeżeli chcesz spotykać tylko uśmiechniętych znajomych, wychodź na ulicę tylko w piękną pogodę.

Dopiero wtedy można uważać rzecz zgubioną za przepadłą, jeżeli ją znajdzie znalazca nieuczciwy.

Spierać się z glupcem jest to samo, co strzelać z armaty do motyla.

Kto nigdy się nie śmieje i wogóle śmiać się nie umie, ten nietylko, że sam jest nieszczęśliwy, ale co gorsza, robi mnóstwo ludzi nieszczęśliwymi.

Kto spadając z Mont Blanc w przepaść bezdenną, martwi się, że ma biały guziczek przyszyty czarną nitką do jasnej koszuli, ten, zaiste, mógłby się stać w życiu bohaterem, gdyby... miał czas na to.

Żądło zniewagi czas tępi, a podrażniona miłość własna zaostrza.

Jak nadzieja sprawia więcej radości, niż jej spełnienie, tak troska i przewidywanie nieszczęścia nękają więcej, niż nieszczęście samo.

„Saison morte" dla lekarza nazywa się taki sezon, w którym nikt nie umiera.

Jeżeli cię kto pochwalił, zbadaj przedewszystkiem, dlaczego to uczynił.

FRASZKI.

W elektryczności epoce
(Wie o tem starzec i dziecię),
Już nic nikogo nie wzrusza,
Bo wszystko — fraszka na świecie.

Żona małżonka rujnuje
Na bale i fatałaszki,
Lecz któż się temu dziś dziwi?
I po co? Wszak to są — fraszki!

Ze światem walczył artysta
O mur rozbiła się czaszka...
A kuglarz zbiera wawrzyny...
I cóż wielkiego?! To — fraszka!

Najechał pociąg na pociąg...
Nie stało Tomka i Błażka!
Dwóch tylko? Jest o czem mówić!
Dwóch tylko! To istna fraszka!

Kochał, lecz z jego uczucia
Czynił ktoś sobie igraszki,
I dziś ma życie złamane...
Wielka historya! To — fraszki!

Fraszka, i fraszka, i fraszka!
Dziś ludzi nic nie porusza!
Więc cóż jest prawdą na świecie,
Gdy fraszką — serce i dusza?

Na balu maskowym.

I.

— Znam cię, maseczko!
— No?
— Jesteś artystka X.
— Zgadłeś! Skoro tak, korzystam ze sposobności i ofiaruję ci... bilet na mój benefis. Służę... Naddatki nie są przyjmowane...

II.

— — Maseczko, proszę obstalować *menu*. Chcę, aby wszystko było w dobrym guście.

— Tak? A więc przedewszystkiem przyprowadź mi innego towarzysza... kolacyi.

Kłamstwem trzeba się brzydzić.

Ojciec: Moje dziecko, mów zawsze prawdę, kłamstwem trzeba się brzydzić; nawet gdyby cię czekała za to kara, nie mijaj się z prawdą. — No, cóż? obiecujesz mi, że nigdy nie skłamiesz?

Synek: Dobrze tato.

Ojciec: Bardzo ładnie, kochane dziecko, a teraz zobacz, kto tam dzwoni, jeżeli to woźny sądowy, powiedz mu, że mnie niema w domu.

Dawny konkurent.

Pani Binks: Widzisz, ten pan, który przeszedł, to mój dawny konkurent... Teraz jest jednym z najbogatszych ludzi...

Pan Binks: Jaka szkoda, że gdy się o ciebie starał, nie był jednym z najbogatszych ludzi...

Na balu.

— Czy wolno prosić panią do tańca?

— Tak zmęczoną się czuję, że z przyjemnością odpocznę chwilkę.

— W takim razie pozwoli mi pani zająć miejsce przy sobie i bawić ją rozmową.

— O! to już lepiej tańczmy.

Na raucie.

— Wieszczu, nie zadeklamujesz — li nam co ze swoich utworów?

— Pani łaskawa, moje utwory są tak głębokie, że nikt nie jest zdolen ich pojąć!



Nr. 4. PRACA Rok VII.

Dodatek Powieściowy.

Turcy w Górnyni Szląsku.

Powieść prawdziwa z drugiej połowy XVIII wieku.

4) Napisał *Józef Lompa.*

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Landrat uważał za słuszne zażalenia bojaźliwego zarządzcy dóbr. Lecz nic to nie pomogło. Trzeba się było na przyjęcie Turków sposobić. Ażeby główną ich kwaterę w Tworogu dostatecznemi zapasami zaopatrzeć, zawezwano sąsiednie państwa: Sławięczyce, Łabanty, Rudziniec, Kamieniec i Toszek ku dostarczaniu żywności, albowiem codziennie potrzeba było: 20 funtów mięsa wołowego, cielęciny i skopowiny 60 funtów; ryżu funtów 60; masła 30 funtów, tyleż funtów oliwy, 45 funtów miodu, 15 funtów świec woskowych, 30 funtów świec łojowych, 300 funtów chleba, 6 funtów kawy, 3 funty cukru, 10 kur, 15 funtów pieprzu, cynamonu i goździków, 3 fury drzewa na opał, 30 funtów węgli; 120 funtów łuczywa na pochodnie, smoły do kociełków; nie rachując w to siana, owsa, jęczmienia i słomy. — Husarzy, artylerzyści, ordynanse, pacholcy powozowi i armatni, i t. d. musieli się sami starać, jak sobie w swoich kwaterach warzyć i smażyć będą, przyczem im pozwolenie do brania prosiaków posłużyło; zwłaszcza, że w owym czasie, na drobiu i prosiakach powszechny niedostatek panował, bo oboje siedmioletnia wojna niemal do szczętu wyczerpnęła była.

Dnia 12-go października wzmiankowanego roku, gdy już w Tworogu wszystko ku przyjęciu Turków przysposobione było, nadeszła od landrata wiadomość do Szrajera, że się ma następującego dnia tych gości spodziewać i mieć dla nich wszystko w najlepszym porządku w pogotowiu. Po dziennych czynnościach, chcąc sobie nieco wytchnąć, a zarazem w kłopocie swoim potrzebnej rady zasięgnąć, zaprosił Szrajer miejscowego plebana, rektora i sołtysa do siebie; a racząc ich piwem, prosił księdza, aby mu nieco o początku wiary tej opowiadał, którą Turcy wyznawają. Pleban skłonił się chętnie ku temu i mówił, co następuje:

„Na początku siódmego wieku po narodzeniu Chrystusa, zamieszkiwali Arabią większą częścią poganie, którzy gwiazdy za bóstwa czcili; byli też jednak pomiędzy nimi chrześcianie różnych sekt i żydzi w nieznacznej liczbie. Pomiędzy tym narodem żył na ówczas kupiec w mieście Mekka imieniem Mahomet. Temu przyszło na myśl: utworzyć nową wiarę. Wydawał on się za największego proroka jedynego i prawdziwego Boga. Spisawszy nauki swej zmyślonej wiary w księgę, „Koran" zwaną, twierdził: że mu te wszystkie nauki anioł Gabryel objawił, że on; na ośle swoim w powietrzu do Jeruzalem jeździł, i ztamtąd do siódmego nieba zajęty, z Bogiem rozmawiał, który mu wszystko opowiedział i to ludziom ogłosić kazał. Twierdził on dalej, że przed nim Mojżesz, inni prorocy, tudzież i Jezus z apostołami swymi boskimi posłańcami byli, żaden jednak z nich nie jest tak ważnym, jako on sam.

Wiara Mahometa na tem zależy, że on niektóre nauki i obrządki od żydów, niektóre zasady religijne od chrześcian, i niektóre od pogan arabskich przyjął i potwierdził. Za namową uzyskał kilku przyjaciół i krewnych na swoją stronę, zaczem mu się inni sprzeciwili. Mianowicie wypędzono go z Mekki, w Medynie zaś dobrze przyjęto. Wkrótce nazbierał tyle wojska, że Mekkę zdobył i do wiary swej przymusił. Wiodło mu się coraz pomyślniej, zwłaszcza, że wszystkich tych, co dobrowolnie uwierzyć nie chcieli, mieczem z świata zgładził. Wojska zaś jego szły ze zapałem i ślepym pędem do boju, ponieważ im zapewniał: że śmierć za wiarę otwiera drogę w najlepsze miejsca raju. Pozwalał przytem wojsku łupić miasta, wycinać lud i bogacić się zdobyczą. Na ten sposób stał się fałszywy prorok zarazem panującym tyranem. Mahomet umarł na koniec struty. — Po jego śmierci powstały pomiędzy pierwszymi duchownymi nowej wiary, derwiszami, rozmaite niezgody, a z tych główniejsze sekty, jako to: turecka, persyjska i indostańska, o mniejszych nie wspominając. Wyznawcy wiary Mahometa nazywają się Muzułmanami, to znaczy szczęśliwymi; chrześcianów zaś, lub ludzi innej wiary, nazywają giaurami czyli psami, albo rają to jest trzodą, i wielce nimi pogardzają. Zachowują oni ostre posty, modlą się co dzień pięć razy, obracając się twarzą ku Mekce i myją się także po kilka razy na dzień, albowiem mają w koranie napisane: „„modlitwa na pół drogi do Boga prowadzi, post do bramy niebieskiej, jałmużna zaś raj otwiera."" Pielgrzymują do Mekki, miejsca rodzimego Mahometa i do Medyny, gdzie trumna jego jest złożona. Zachowują obrzynanie chłopaków w dziesiątym ich roku, nie jedzą wieprzowego mięsa i wina nie piją. — Następcy Mahometa, kalifami zwani, zawojowali inne narody, obalali królestwa, szerzyli nową wiarę ogniem i mieczem, a poraziwszy wojsko greckiego cesarza, zdobyli Syryą, Palestynę i cały Egipt; a wreszcie przedarli się i do Europy. Wiara ich tak się po ziemi rozkrzewiła, że niemal trzecia część całej ludności do wyznawców Mahometa należy."

Pleban skończył, a Szrajer obróciwszy się do nauczyciela, a zarazem i organisty, mówił: „co ma być, że pan kmotr dziś taki smutny? Mógłby nam też co nowego powiedzieć."

Na to odrzekł nauczyciel: „Nie wiem, czy wierzyć, czy nie, co od dragana w Glewicach słyszałem. Król nasz miał już wydać rozkaz, żeby się wszyscy księża i nauczyciele w Sląźku, nie znający jeszcze języka niemieckiego, tej mowy pilnie uczyli, bo któryby się po niemiecku do dwóch lat mówić nie nauczył, z posady swej ustępować musi."

„Hm!" rzekł Szrajer: „Ja już od dwudziestu lat w Górnym Sląźku bawię, przyszedłszy tu Niemcem, a jesz-

cze doskonale po polsku nie mówię, i podobno nigdy mówić nie będę. Nieskoro to na starość wilkiem orać. Ej, kmotrze: mały starunek o nauczenie się po niemiecku, gorzej będzie, jak się Turcy w naszym kraju rozpościerać zaczną, a nam się tureckiej mowy albo ich pacierza uczyć każą.“

Na to rzekł pleban: „poruczmy to wszystko Bogu. Turcy mają w swoim pacierzu al fechitat zwanym, strzeliste westchnienia do wszechwładzców świata, ale tego nie mają „co my w naszym pacierzu za najpiękniejsze uważamy, to jest: „„odpuść nam nasze winy, jako i my naszym winowajcom odpuszczamy.“‘“ — Co się zaś obawy tyczy, żeby się Turcy kiedykolwiek w Slązku rozpościerać i na wieżach kościołów naszych, zamiast znaku krzyża świętego, półksiężyce jako godło swej wiary stawiać mieli, wątpię o tem. Potęga turecka nie jest bowiem już tak straszną, jaką kiedyś była. — Jeden z sultanów tureckich w Konstantynopolu panujący, dumą uniesiony, zamyślał o tem, zagarnąć całe kraje cesarza niemieckiego pod swoję władzę. Wysłał wtedy 300 tysięcy wojska i trzysta armat pod Wiedeń. Stolica ta byłaby już upadła, gdyby jej nie był dzielny Jan Sobieski, król polski ku pomocy przyszedł. On to za pomocą Boga złamał potęgę Turków. Albowiem gdy już Wiedeń największem niebezpieczeństwem był zagrożony, Jan III. Sobieski pospieszywszy z wojskiem swojem, po odprawionem nabożeństwie w polu, uderzył na obóz wielkiego Wezyra Kara-Mustawy (najstarszego hetmana tureckiego). I pobłogosławił Pan zastępów orężowi jego; bo wojsko polskie, hufcami niemieckiemi posiłkowane, zwyciężyło nieprzyjaciela chrześciaństwa (1683). Odprawiwszy dziękczynne nabożeństwo za odniesione zwycięztwo i oswobodzenie stolicy Austryi, a przypisując całe to tak świetne w oczach świata powodzenie swoje łasce Wszechmocnego, ze zebranych na Turkach zdobyczy, przesłał chorągiew Mahometa do Rzymu jako stolicy chrześciaństwa, a sztandar dwubuńczuczny (t. j. z dwoma końskiemi ogonami), cztery buławy, dwie misiory, łuki, sajdaki i strzały, przytem zegar astronomiczny, puhar, dwie wielkie tace starożytne śrebrne, i inne kosztowności z obozu samegoż kara Mustafy zabrane, złożył w Częstochowie, gdzie przechowywane bywają. — Sobieski zadał Turkom taką ciężką klęskę, że się oni zaiste już nigdy w te strony kusić nie będą, zkąd z hańbą i niezmierną utratą uciekać musieli. Oj, nie przyjdą oni do nas, chyba, żeby ich grzechy nasze, dla ukarania naszego tu sprowadziły, od czego nas Bóg niechaj łaskawie zachować raczy.“

Dzień 13-go października r. 1763, był dla Tworoga najpamiętniejszym dniem. Patrzajmyż: co się w zamku tamtejszym, co na jego dziedzińcu i około niego dziać miało. Tworogu! izaliż żadnych roczników nie posiadasz? w którychby to, czego tu jeszcze nigdy nie widziano i nie słyszano, mogło być zapisanem. Posłuchajcież i zastanówcie się nad tem.

Poczciwy Szrajer ochrapiał od krzyku. Sala jadalna, pokój sypialny, izba zabawna, pokoje dla gości, kuchnia i pralnia, pościele ze słomy, źwierciadła i panwie ze smołą, stajnie dla koni, obrusy i ręczniki, miód i oliwa, ocet i mleko, cukier i pieprz, masło i siano, wszystko musiało być należycie przysposobione, przeglądane, zapisane i zachowane. Przedewszystkiem potrzeba było kosztowności Górnoślązaków przed oczyma Turków schronić, u których dawne arabskie przysłowie ma swoje znaczenie: „Słodszy jest ocet kradziony, aniżeli miód kupiony.“ Trzeba było świnie w ustronne więzienia zaprowadzić, albowiem Turkom widok tych zwierząt jest nieznośny. Oj dziwy! dziwy! Nie pomogło tam długie namyślanie. Szrajer, po polsku Wrzaskot, przekrzyczał też głosy szczecinowatego stada.

Niedostawało jeszcze wszystkiego w Tworogu, a oto około zamku tworzył się obszerny tabór wozów poustawianych rzędami. Na przodzie stały przepyszne powozy hrabiów Kolonny i Henkla z Donnersmarku, dla zarządzania niemi w głównej kwaterze; w drugim rzędzie stały mniej okazałe dworskie karety, ile ich tylko w powiatach Toszka, Koźla i Bytomia sprowadzić się dało; trzeci rząd stanowiły kolasy plebanów, bryczki ekonomów i wozy z półkoszkami; ostatni kraj tworzyły na koniec wozy z drabinami, sianem itp. nałożone. Co to za tupanie i tętnienie i rżenie dzielnych i pospolitych koni! Czterysta koni i klaczy rżało ku stajniom, upominając się obroku. Co za zgiełk i wrzawa galonowych stangretów i obszarpanych furmanów, parobków i własnych gospodarzy. — Krystyan dragon z Glewic, dziś odświeżony i snażnie ubrany, miał ze swemi kolegami aż pod same uszy do czynienia, ażeby niejaki ład i porządek w tym dziwnym kłębie utrzymać. Byłby on rad przy swych wojennych kolegach artylerzystach pozostał; lecz ci byli już przez Tarnowskie góry na polską granicę wysłani, ażeby tam Turków oczekiwali, albo raczej ucignęli. A zaprawdę trzeba im się było śpieszyć, ażeby honor Prus zachować. Major Pirch z drużyną swoją zniecierpliwiony, puścił się był ku Krakowu na wywiady, a huzar jeden powrócił z nowiną: „że już Turcy ciągną i wkrótce w Krakowie będą.“ Nie dało się więc nic na długą ławę odkładać.

Podczas gdy korpus dyplomatyczny w głównej kwaterze w Tworogu się zgromadzał, zebrały się wojska blisko o dwie mile od Tarnowskich gór nad granicą polską. Kilka szwadronów brunatnych huzarów, artylerya i piechota z Koźla, ochotnicy ciężkiej jazdy (rajtarami zwanej) z Raciborza i Opola, wstąpili w linią i osadzili prawy brzeg Brynicy. Burmistrzowie pobliskich miast, stali na czele sołtysów z całego Bytomskiego powiatu. Każdy miał kapelusz powiatu. Sołtysi byli wszyscy jednako ubrani. Każdy miał kapelusz z szerokim wachlarzem, kabat ledwie do kolan sięgający z podszewką z czerwonego sukna, bóty z cholewami za kolana, a na wierzchu płaszcz ze sukna granatowego u kołnierza tylko spięty. Kompania z myśliwców utworzona, stanowiła tylną straż i ściánę od hrabskiej bażantarni. Na przyległym pagórku, nad samą granicą, stały armaty, mające swe ciemne paszczęki ku Polsce otworzone. — Dzień był mglisty, nie można było nic przed sobą rozeznać. Niespodzianie i nagle pędził brunatny huzar, a zaraz za nim i drugi. Artylerzyści wystąpili z tlejącemi knotami do dział. W niedalekiej odległości pokazał się jeden zawój turecki, a wnet drugi i trzeci. „Achtung! Fajer!“ (baczność! ognia!) zakomenderował oficer artyleryi, a bateryę parskały płomieniami i roznosiły dym nad tureckiemi głowami. Dym przeleciał, nastąpiła jasność. Z dumnemi twarzami i w poważnej postawie ciągnęli Osmani wedle dział, których grzmot nie ustawał.

Major Pirch, otoczony świetną drużyną, jechał konno naprzeciw Turkom, ażeby ich na pruskiej ziemi w imieniu króla powitać i winny honor im oddać. — Tak żądał bowiem wyraźnie najwyższy gabinetowy rozkaz, którym był major Pirch zaszczycony, wręczając go komendantowi Sasowi w Koźlu. Wystrzał za wystrzałem opowiadał nadzwyczajnemu posłańcowi wysokiej otomańskiej porty do Jego królewskiej Mości Najjaśniejszego króla pruskiego, jak wysoko on bohater europejski wielkiego sultana poważa i czci. — W sześciokonnej przepysznej karecie siedział Achmet Efendy, jego mistrz czyli szafarz domowy, już był przed nim granicę pruską przestąpił. Tenże siedząc na pięknym koniu, prowadził oficerów sławnego króla do powozu Achmeta. Nastąpiły grzeczne pozdrowienia i powitania.

Odmieniano wozy i konie, polskie wracały ze swoją muzyką nazad; trębacze pruscy zaczęli trąbić i huzarzy wystąpili naprzód w dalszą drogę. Za nimi jechało konno 24 tureckich żołnierzy, jańczarami zwanych, na górnoślązkich koniach, a za nimi toczył się sześciokonny powóz Abrahama Efendego, kichaja czyli poselskiego intendanta, przy którym siostrzeniec Achmeta i skarbnik jego siedział. Zaraz za nim jechał powóz posła otoczony pruskimi oficerami i deputowanymi stanów powiatu Bytomskiego. Za tym jechał w sześciokonnym powozie Iman Efendy, ksiądz mahometański, i Abduraim Efendy, sekretarz także sześciokonno; potem czterokonny powóz mianowanego już Kiachiwa Efendego; czwórka Feisaluba Efendego, odźwiernego, i Silikdera Agassy, giermka. Dalej powóz z bagażami Kary Mechemeta Konakcy, kwatermistrza, który się już był naprzód do Tworoga udał; następnie ośm czworokonnych ładowanych wozów, z swymi łuzakami, prowadzących podarunki dla króla pruskiego. Za niemi jechał Hasseki, łowczy padyszacha z swymi trabantami i koniuszemi, którzy królowi przeznaczone konie wiedli. Potem znowu siedm czworokonnych ładowanych wozów, wiozących kufry poselstwa; dwa czworokonne wozy, mieszczące w sobie kuchnie tureckie; 20 trzechkonnych wozów z innemi osobami; a na samym ostatku żyd, kupiec turecki, mający trzech innych żydów przy sobie. I to jest ten cały orszak turecki, o którym wieść tyle postrachu narobiła w Górnym Slązku. — Oddział huzarów zakończył pochód, któremu artylerya aż na Tarnowskie góry towarzyszyła. Miasto radowało się,

że zacny gość ze swoim licznym konwojem, jaki nie tak prędko tam przejeżdżać będzie, w tamtejszym zamku hrabskim na obiad zostanie, lecz Achmed pospieszał do Berlina, a zatem w tym dniu na nocleg do Tworoga.

Tu już był Szrajer wszystko porządnie przysposobił, i nie jeden wyraz „giaur" od pomienionego kwatermistrza Kara-Mahometa cierpliwie połknął. Jeszcze kilka minut chybiało; by nawała turecka przyhuczała i wkrótce znowu zagłuchła. Prusacy i Osmani wchodzili w najpiękniejszej zgodzie do hrabskiego dworu w Tworogu, który kilkaset chłopów z latarniami w ręku stojących oświetlało; albowiem ażeby się na niebezpieczeństwo pożaru ogniowego nie narazić, zaledwie było można w kilku kociełkach smołę zapalić. W niejakiej odległości od dworu jednak gorzały ognie obozowe dla luzaków i innych woźniców zaprzęgowych. Kapela trębaczy Glewickich trąbiła wesołe marsze, zaczem posła tureckiego landraci Sak i Eike na czele stanów w zamku witali. Tak sobie bowiem król życzył, co też major Pirch ustnie zaręczał.

Jeżeli Turcy w Tworogu na posadzkach pokojów zamkowych, albo na wezgłowiach siedzieli; jeżeli ich dragomani albo tłumacze po francuzku, po polsku albo po niemiecku tłumaczyli; jeżeli przy stołach albo przy trójnogach jedli; czyli pilau albo jaglaną krupicę palcami lub łyżkami do ust brali; jeżeli turecki nieakcyzowany tytuń albo berliński paczkowy knaster palili, na to wszystko obojętni być możemy, skoro na to poborca powiatowy Krabel i dragon Krystyan, także obojętnymi byli, zwłaszcza, że nam o tem nic nie napisali.

Pan Krabel cieszył się nad tem, że w Glewicach siedział i likwidacye powiatu do królewskiej komory skarbowej mógł układać. Ukończywszy tę mozolną pracę, zbierał starannie wszelkie pisma, tyczące się jego pamięci godnego zdarzenia, a pozeszywawszy takie porządnie w jeden poszyt, nadał mu napis: „Akta dotyczące wysłanego i tu przeciągającego poselstwa wysokiej ottomańskiej porty, tudzież i potrzebnych w tym przejeździe karet, wozów, koni wierzchowych i zaprzęgowych, także dostarczenia potrzeb na nocleg w Tworogu, mięsa, chleba, towarów korzennych, wiktuałów, świec woskowych i łojowych, drzewa opałowego, masła, smoły i t. d."

Nazajutrz ruszyło tureckie poselstwo z Tworoga, i było uroczyście aż do granicy powiatu Lubienieckiego odprowadzone, a tam przez landrata i stany tegoż powiatu, w asystencyi landrata Wielko-Strzeleckiego witane, zanocowało znowu w zamku Lubienieckim, naówczas do dóbr hrabiny Gaszynowej z domu Garnierów należącym. Następującego dnia zdążywszy do granicy powiatu Oleskiego, i przez jego dygnitarzy przed wsią Łomnicą powitane, pozostało w spaniałym zamku leśnym i poblizkim folwarku hrabiego Geslera w Sowczycach, gdzie te same zgoła przyporządzenia co w Tworogu i Lubieńcu były. Dnia 16-go października stanęło poselstwo tureckie na noc w zamku miasteczka Walczyna u pana Radka właściciela państwa tegoż, gdzie go do dalszej podróży podwody z powiatu Kluczborskiego i Namysłowskiego oczekiwały.

Ponieważ się za Walczynem Górny-Ślązk z Dolnym Ślązkiem styka, zaczem się w niniejszej powieści mowa tylko „o Turkach w Górnym Ślązku" toczy, dlatego się dalej za nimi puszczać nie chcemy, kończąc na tem opowiadanie. Wszakże i tak łaskawi czytelnicy powiedzą o tej mojej powieści: że z wielbłąda stała się komarem. Dodam tu tylko to jedno, że kapelusznik pewien w Oleśnie wspomniał jeszcze po sześciu dziesiątkach, że Turcy w Oleśnie byli, i podczas gdy im konie przeprzągano, ze sobą jako gęsi szczebiotali, a że ich żaden nie rozumiał. — Jeżeli się ktokolwiek z widzenia Turków radował, to nikt się tak z ich odjazdu nie cieszył jak pan Szrajer w Tworogu, i mówił: „niech sobie tam ci Turcy kędy chcą, bądź przez Francyą albo przez Włochy nazad jadą, byleby tylko nie przez Tworog;" i tak się też według jego życzenia stało.

Koniec.



MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

42) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Nie lękał on się śmierci, nie żal mu było młodości, ale drżał na myśl, co się teraz stanie z Felicyą! Nikt się nią nie zajmie, i nieszczęśliwa kobieta zostanie sama na świecie, bez opieki, bez pomocy, bez przyjaciela, oddana na łaskę i niełaskę tego haniebnego zbrodniarza!

— Umrę i nie zobaczę jej, — powtarzał z rozpaczą.

Ale tego szczęścia nie odmówiło mu przeznaczenie, ostatnie jego życzenie miało się spełnić.

Sam Pedro, nie wiedząc o tem, zaprowadził Felicyą do niego.

I teraz klęczała Felicya obok niego i objąwszy jego głowę, przycisnęła ją lekko do serca.

— Hrabianko, — szepnął umierający, unosząc się nieco, — nie mogę już czuwać nad wami! Niech was Bóg strzeże! On wyrwie was z rąk tego szatana, którego przeklinam.

Pedro rozśmiał się. Pozwolił Felicyi zostać tutaj, pomimo bowiem niebezpieczeństwa, jakie mu groziło nie mógł sobie odmówić przyjemności patrzenia na konającego Tyrolczyka.

— Nie umrzesz, Antoni, — zawołała Felicya drżącym głosem, — Pan Bóg nie zabierze mi ciebie, mego jedynego, najwierniejszego przyjaciela. Przecież strażnik musi wrócić — obwiążemy ci ranę.....

— Nie hrabianko, to mi nic już nie pomoże. I teraz, w ostatniej mojej godzinie muszę wam powiedzieć, że kochałem was nad wszystko w świecie..... ach, Felicyo! Pozwól mi raz tylko wymówić twe imię! Jak ja cię kochałem! Nie gniewasz się o to?

— Nie, Antoni, przeciwnie, dziękuję ci za tę miłość..... — szepnęła Felicya ze łzami.

— Niech ci Bóg wynagrodzi te słowa!

Felicya pochyliła się szybko i dotknęła ustami czoła Antoniego.

— O, tyle szczęścia! — mówił umierający coraz ciszej, nie żal — opuszczać — świata! Nie myślałem, że doczekam tej łaski — Felicyo — żegnam cię!

To były ostatnie jego słowa.

— Śpij w spokoju, — szepnęła Felicya, płacząc głośno, — umarłeś dla mnie!

— No, a teraz dosyć tej komedyi, — zawołał Pedro. — Musimy uciekać!

Felicya wiedziała, że wszelki opór jest tu daremny. Pedro wziął ją znowu na ręce i jak tygrys z zdobyczą, popędził z nią do poblizkiego lasu.

* * *

Kilka minut później wychodziła oknem z domu strażnika mała Mignon i uciekała również w kierunku lasu. Słowa Felicyi, że zabiła Antoniego, brzmiały jej ciągle w uszach, i była pewną, że jeżeli ją kto schwyci, to odda ją natychmiast w ręce kata.

Widziała Felicyą klęczącą przy umierającym Antonim i uwierzyła teraz, że to ona sama zastrzeliła nieszczęśliwego Tyrolczyka.

I straszne przerażenie ogarnęło dziewczynkę.

Z lasu wyszła na drogę wiodącą do Paryża i biegnąc ciągle, ile jej sił starczyło, przybyła nad ranem do domu.

Ledwie jednak przestąpiła próg izby, padła nieprzytomna na ziemię.

Matka jej, biedna wdowa, położyła ją zaraz do łóżka i posłała po doktora, a biedne dziecko, ciężką gwałtowną trawione gorączką, dziwne opowiadało rzeczy!

Mówiło o jakiejś hrabinie, o nadjeżdżającym pociągu, i o zastrzelonym Tyrolczyku.

— Przecież to majaczenie gorączkowe, — rzekła matka. — Zkądby ona się od wczoraj o tem wszystkiem dowiedzieć miała! Nie zna ani hrabiny, ani Tyrolczyka.....

Doktor stwierdził ciężką gorączkę nerwową i nie taił wcale, że choroba groźną jest bardzo.

— Uczynię co mogę, aby wam dziecko uratować, — powiedział stroskanej matce, — ale wszystko w ręku Boga. Jeżeli On nie pomoże.....

Z głośnym płaczem rzuciła się wdowa na łóżko ukochanej jedynaczki i tuliła ją do siebie tak, jak gdyby jej nikomu oddać nie chciała!

ROZDZIAŁ LXVI.

W trupiarni paryzkiej.

W domu Greffina ciężki dziś zapanował żal i smutek.

W pierwszej chwili nie zauważył Greffin nieobecności Rozalii, był on pewien, że znajduje ona się zawsze jeszcze w sklepie, i wcale o nią nie pytał.

Nieco później wróciła Fanchon w towarzystwie narzeczonego.

Ryszard opowiedział jej wszystko, co dziś między nim i Rozalią zaszło.

— Oddaliłem się, — mówił poważnie, — i właściwie nie chciałem nikomu w świecie, ani nawet tobie, wspominać o tem, ale dziwny jakiś niepokój ogarnął mnie nagle..... Trzeba zobaczyć, gdzie Rozalia.

Fanchon zbladła.

— Masz słuszność, — zawołała, — trzeba jej szukać. Skład zamknięty, rolosy spuszczone..... ach, co się z nią stało? Obawiam się, że ona nie przeżyje tego upokorzenia...

— O co to chodzi? — zapytał Greffin, czytający z uwagą gazetę.

— Gdzie Rozalia?

— Zapewne w składzie! Wiesz, jaka ona pilna.....

— Skład zamknięty, — zawołała Fanchon, — więc Rozalii tam nie ma! Ah, cóż to, list? Pismo Rozalii — Boże, zmiłuj się.....

Fanchon wzięła list, ale ręce jej drżały tak silnie, że koperty otworzyć nie mogła.

Greffin rozłożył ćwiartkę, przeczytał, i zachwiał się.

— Nie żyje! — krzyknął, załamując ręce, — nie żyje! Nasza Rozalia odebrała sobie życie! O moje dziecko! Czy jeszcze nie dosyć byłem nieszczęśliwy?

Ryszard przejrzał pobieżnie list Rozalii i skinął na narzeczoną.

— Tu niema chwili do stracenia — zawołał — musimy natychmiast uwiadomić policyą. Nie płacz Fanchon, nie trać nadziei, może zdołamy Rozalią uratować!

Greffin pobiegł na policyą, a urzędnicy przyrzekli mu, że uczynią wszystko, co w ich mocy, aby odszukać nieszczęśliwe jego dziecko.

Przez całą noc czekał ojciec na wiadomość z policyi, ale nadaremnie! Nikt nie przychodził.

Rozalia znikła bez śladu i teraz już nie ulegało żadnej wątpliwości, że to, czego się tak obawiano, zostało spełnionem!

Około godziny piątej rano, wstał Greffin, wziął kapelusz, i rzekł do córki i do Ryszarda:

— Pójdźcie ze mną, teraz wiem, gdzie Rozalii szukać.

— Dokąd nas zaprowadzisz, ojcze? — zapytała Fanchon, strasznem tknięta przeczuciem.

— Do Morgue!

Fanchon znowu zaczęła płakać.

— Nie, ojcze, zawołała, — ty tam iść nie możesz! W tem okropnem miejscu nie możesz szukać Rozalii, to by ciebie zabiło!

— Co to jest Morgue? — szepnął Ryszard.

Będąc Anglikiem nie znał jeszcze tak dokładnie Paryża.

— Ach, rzekła Fanchon, to najokropniejsze miejsce, jakie sobie wyobrazić możesz! Składają tam wszystkich samobójców, zamordowanych, tych, którzy przypadkiem znaleźli śmierć, jednem słowem jest to trupiarnia paryzka. Dniem i nocą można tam wejść! Te ciała, których krewni lub znajomi nie zabierają, bywają przenoszone do sali sekcyjnych, studenci krają je, i.....!

— O Boże, — przerwał Ryszard, — i to tam mamy szukać Rozalii? W każdym razie ja sam pójdę, ani ty, ani ojciec iść tam nie możecie!

— Ja pójdę z tobą, — zawołała Fanchon stanowczo. — Będę silną i odważną i zniosę wszystko, ale nie chcę, aby ciało mej siostry pozostawało tam jednę minutę dłużej, niż potrzeba.

— To jest, jeżeli ją tam znajdziecie, — rzekł Greffin, płacząc. — Może się utopiła.....

— Zobaczymy!

Ryszard i Fanchon wyszli.

Na ulicach jasno już było zupełnie, i narzeczeni szli spiesznie, aby jak najprędzej wypełnić smutny ich obowiązek, Nareszcie stanęli u celu.

W trupiarni musieli iść najpierw do biura i podać swoje nazwiska, potem dopiero zapytał urzędnik, kogo tu chcą szukać.

— Mojej siostry, — odrzekła Fanchon, — Rozalii Greffin.

— Od kiedy znikła?

— Od wczoraj!

— Czy wyszła z domu z zamiarem odebrania sobie życia?

— Tak, zostawiła list.....

— Jak wyglądała siostra pani?

— Była ułomną.....

— Ah, to się zgadza! Złożono tu ciało młodej, mniej więcej ośmnastoletniej dziewczyny, ułomnej — proszę, przekonajcie się państwo sami — te dwie karty upoważniają was do obejrzenia wszystkich trupów!

Ryszard i Fanchon poszli teraz dalej z innym urzędnikiem i znaleźli się wkrótce na wielkiej sali, w której za szkłem, oświecone światłem elektrycznem, leżały trupy.

Ułożono je tak, jak je tu dostawiono, ubrane, nagie, a nad każdym znajdowała się czarna tabliczka z napisem, gdzie, jak, i kiedy ciało znaleziono.

Oprócz Ryszarda i Fanchony chodziła tu jeszcze jakaś piękna, wytworna pani, i szukała także kogoś, zapewne drogiego jej sercu. Przechodząc koło narzeczonych, skinęła im głową i smutna, przygnębiona, szła dalej. Fanchon zwróciła się teraz na drugą stronę.

Ale zaledwie postąpiła kilka kroków naprzód, stanęła i krzyknęła z rozpaczą:

— Otóż jest — Rozalia! — O moja siostro!

Ryszard był także głęboko wzruszony.

Na małej czarnej desce leżało zmiażdżone ciało nieszczęśliwej dziewczyny, tylko twarz, zawsze jeszcze piękna, pozostała nienaruszona.

— Boże wielki! — jękła Fanchon, — jak okropną śmiercią ona umrzeć musiała! Patrz, całe ciało w kawały porozrywane! Ach Rozalio, ile ty wycierpiałaś!

Ryszard zbliżył się i przeczytał na tabliczce następujące słowa:

Młoda dziewczyna, nazwisko nieznane, rzuciła się na szyny, pomiędzy godziną dziesiątą a jedenastą, koło Versailles, i została zabitą pociągiem pospiesznym, num. 47. Ocaliła ona tym sposobem życie trzem osobom, siedzącym w zamkniętej karecie, postawionej w poprzeg szyn.

— Stałaś się więc bohaterką, nie umarłaś napróżno, — szepnęła Fanchon, łkając cicho. — W ostatniej godzinie twego życia poświęciłaś się dla innych, i własną krwią zapobiegłaś spełnieniu się strasznej jakiejś zbrodni.

Ryszard ujął ręce narzeczonej i przycisnął je do ust.

— Pamięć nieszczęśliwej Rozalii będzie nam świętą, — rzekł poważnie.

W tejże chwili rozległ się tuż za nimi cichy krzyk, a gdy się obejrzeli, spostrzegli ową piękną kobietę, którą już poprzednio spotkali, stojącą przy sąsiednim przedziale. Leżał tam trup mężczyzny, ubranego w strój Tyrolczyka, którego martwa twarz zdawała się teraz nawet jeszcze promienić najwyższem szczęściem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)